

# EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcją i Wydawnictwem: Stefan Kiedrzyński, Kiełko ul. Sienkiewicza 32

**10 GR**

Poniedziałek 7 marca 1938 r.

## Oskarżenia pod terrorem G.P.U.

### Wstrząsająca konfrontacja Krestinśkiej z mężem w więzieniu

PARYŻ. „Le Matin” podaje sensacyjną wiadomość, wyjaśniającą powody nagłej zmiany taktyki oskarżonego Krestinśkiego, który po gwałtownym stwierdzeniu swej niewinności wrócił znów do taktyki przyznawania się do wszystkich „zbrodni”.

Dziennik donosi, iż po pierwszym dniu procesu Krestinśkiego skonfrontowano na Łubiance z jego żoną, która również jest uwięziona.

Nie wiadomo — pisze „Matin” — jaki był przebieg konfrontacji. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż kierownicy G.P.U. straszliwym terrorem zdołali przekonać Krestinśką, by skłoniła męża do potwierdzenia zarzutów i przestępstw.

Na drugi dzień Krestinśki wydał się być człowiekiem moralnie i fizycznie złamanym i potwierdził w całej rozciągłości akt oskarżenia.

#### Setki tysięcy dolarów dla Trockiego

W uzupełnieniu wczorajszego przewodnika w procesie b. dyktatora sowieckich, podajemy zeznania Rozenholca, Krestinśkiego i Rakowskiego.

Zeznania ich były o tyle sensacyjne, że potwierdziły pogłoski o aresztowaniu niektórych dyktatorów, jak Jureniewa, b. ambasadora w Tokio, który został odwołany z Japonii i mianowany ambasadorem w Berlinie, do którego jednak nie dojechał, Bogomolowa, b. ambasadora w Chinach, Jakubowicza, posła w Odesie, który wahał się z przyjazdem do Moskwy, Mironowa, zastępcę naczelnika wydziału prawnego, Sabanina, dyrektora departamentu prawnego w Komisariacie Spr. Zagr. i Gorbaczewa, zastępcę dowódcy moskiewskiego okręgu wojennego.

Jako komisarz Handlu Zagranicznego Rozenholc prowadził szkodnictwo w tym resorcie na korzyść Niemiec i Japonii, esportując potrzebne w tym kraju surowce po zniżonych cenach, a poza tym z kasy państwowej zasilając ruch trockistowski.

W roku 1923 Rozenholc przeznaczył Trockiemu 300 tys. dolarów za pośrednictwem jednego z przedstawicieli dyplomatycznych w Moskwie.

Poza tym w ciągu trzech lat przekazywał po 110 tys. dolarów rocznie oraz dość często drobniejsze sumy.

Rozenholc ujawnił, że w końcu marca 1936 r. odbyła się w jego mieszkaniu narada, w której

wzięli udział on sam, Tuchaczewski i Krestinśki.

Na naradzie tej zapadła decyzja przyspieszenia przewrotu tym bardziej, że po procesie Piatakowa spodziewano się nowych aresztowań i obawiano się całkowicie pogromu organizacji.

Przewrót miał być dokonany w końcu maja 1936 r. po powrocie Tuchaczewskiego z uroczystości koronacyjnych w Londynie.

Gdy okazało się, że Tuchaczewski do Londynu nie pojedzie, datę przewrotu przesunęto na pierwszą połowę maja.

Trocki, jak zeznał Rozenholc, wierzył w powodzenie przewrotu. Miał on skorzystać z konferencji dowódców w Moskwie i przy ich pomocy wdrzeć się na Kreml i aresztować rząd oraz członków biura politycznego. Gamarnik miał opanować przy pomocy wiernych mu oddziałów wojskowych Komisariat Spraw Wewnętrznych, w czym miał mu pomóc Gorbaczew, zastępca dowódcy moskiewskiego okręgu wojennego.

Mówiąc o kontakcie trockistów z Reichswehrą, Rozenholc oświadczył, że na polecenie Trockiego miał on dostarczać generałom Seecktowi i Hammersteinowi informacji o sowieckim lotnictwie wojsko-

wym.

Krestinśki zaś dostał polecenie od Trockiego udzielania informacji o charakterze szpiegowskim, za co Reichswehrze płacono w ciągu 8 lat Trockiemu po 60 tysięcy dolarów rocznie.

Rokowania w tej sprawie Krestinśki nawiązał przed tym w r. 1922 i od tego czasu udzielał Reichswehrze informacji szpiegowskich do r. 1930, tj. do wyjazdu z Berlina.

Mniej więcej od tej daty Rozenholc również rozpoczął informowanie Niemców.

Rozenholc w toku zeznań przyznał się, że miał zamiar sam osobiście zamordować Stalina.

#### Szpieg japoński

Na saboim rannym posiedzeniu zeznał w dalszym ciągu Rakowski. Zeznania jego zmierzały głównie do skompromitowania trockizmu, jako ruchu rewolucyjnego na terenie międzynarodowym.

Podczas bytności Rakowskiego w Tokio pewna osobistość z kół japońskich oświadczyła w rozmowie z nim, iż rząd japoński nie jest zadowolony ze stanowiska Trockiego w sprawie chińskiej oraz działalności chińskich trockistów.

Z Tokio Rakowski, jak sam zeznał, powrócił do Moskwy z mandatem szpiega japońskiego.

W Moskwie Rakowski dawał Japończykom informacje, przedstawiające sytuację w Sowietach w czarnych barwach. Wszystko to było robione w celu przyspieszenia ataku japońskiego na Z. S. R. R.

Mówiąc o swych usługach dla wywiadu brytyjskiego (Intelligence Service), Rakowski powiedział, iż rząd brytyjski udzielił mu agreement jako trockistę. Do wywiadu brytyjskiego Rakowski wstąpił za zgodą Trockiego i zwerbował jeszcze dwóch funkcjonariuszy z ambasady sowieckiej.

Wyjaśniając powody i motywy przyznania się do winy, Rakowski zeznał, że w ciągu 8 miesięcy odmawiał zeznań, wypierając się winy, lecz gdy dowiedział się o rozpoczęciu japońskich działań wojennych w Chinach skłoniło go to do złożenia szczerych zeznań.

Zeleński, przewodniczący centralnego związku kooperatyw (Centrosojuz), przyznaje się, że był agentem ochrony carskiej od r. 1911 oraz że uprawiał szkodnictwo w dziedzinie kolektywizacji i zaopatrywania ludności w artykuły spożywcze.

Głównym motywem przystąpienia do trockistów była obawa przed zde-maskowaniem go, jako byłego agenta ochrony carskiej.

Brak chleba i najniezbędniejszych artykułów, według zeznań Zeleńskiego, był rezultatem przestępczej działalności jego i jego współpracowników.

Zeleński nie tylko stworzył sztuczny brak towarów, lecz psuł je. Np. do masła z jego polecenia dosypywano tłuczone szkło lub gwoździe, by, jak podkreślił prokurator, rzęły żo-

łądki robotników.

Inną odmianą szkodnictwa było zaopatrywanie sklepów w okresie zimowym w towary letnie, a w czasie lata w towary zimowe.

Bucharin zeznał na temat ideologii bloku prawicowo - trockistowskiego. Celem bloku, jak mówił Bucharin, była „restauracja kapitalizmu w Z. S. R. R., obalenie reżimu sowieckiego w drodze gwałtu, uprawianie szkodnictwa i wykorzystywanie trudności wewnętrznych oraz korzystanie z pomocy państw faszystowskich za cenę rozczłonkowania Z. S. R. R.”.

Bucharin wyparł się stosowania dywersji i terroru oraz udziału w zabójstwie Kirowa. Rykow również temu zaprzeczył. Jagoda natomiast stwierdził, że Bucharin i Rykow, jak również i on sam, brali udział w organizowaniu zabójstwa Kirowa.

Poza tym Jagoda przyznał, że gdy po raz pierwszy aresztowano zabójcę Kirowa, Mikołajewa i znaleziono u niego w teczce rewolwer, to dał on polecenie zwolnienia Mikołajewa.

Prokurator postawił Bucharinowi kilka pytań, przy pomocy których wsłowił mu dowiedzieć, że planował w r. 1918 zamach na Lenina, Stalina i Swierdłowa. Bucharin zaprzeczył temu kategorycznie, przyznając, że były rozmowy tylko o ich aresztowaniu.

Następne posiedzenie sądu odbędzie się w poniedziałek 7 marca.

### Wielką bitwę o rzekę Żółta

toczą Chińczycy pod wodzą Czang-Kai-Szeka

SZANGHAJ. 5 b. m. rozpoczęła się wielka bitwa o rzekę Żółtą. — Artyleria japońska ostrzeliwuje gęstym ogniem stanowiska chińskie na południowym brzegu rzeki.

Obie armie stoją na przeciw siebie przedzielone wąskim korytem rzeki na północ od m.

Loyang.

Dowództwo wojsk chińskich na froncie rzeki Żółtej objął m. in. osobiście marsz. Czang-Kai-Szek, który wysłał znaczne posiłki w górę rzeki do prowincji Szensi, celem udaremnienia sforsowania przeprawy przez Japończyków.

### Czterokrotny grad bomb

spadł nocy ubiegłej na Barcelonę

BARCELONA. Od godziny 19.30 do 4-ej rano nocy ub. samoloty powstające bombardowały czterokrotnie Barcelonę.

Bomby spadały zarówno na centrum miasta, jak i na przedmieścia. Pierwszy alarm nastąpił o godz. 19.30, gdy po uli-

cach miasta spacerowały liczne tłumy.

Wśród nocy rozlegało się warczenie motorów samochodów sanitarnych, spieszących z pomocą rannym. Jak się zdaje, liczba ofiar bombardowania jest bardzo znaczna.

### Turcja buduje łodzie podwodne w stoczniach niemieckich

STAMBUŁ. Jak podaje pismo „Haber”, Turcja zamówiła w Niemczech w zakładach Kruppa 20 łodzi podwodnych. Wiadomość ta nie została jeszcze urzędowo potwierdzona.

Poza tym dziennik zaznacza, że Turcja posiada obecnie 5 łodzi podwodnych. Prócz tego w budowie znajdują się 4 łodzie, w tym 2 w stoczniach w Stambule (Złoty Róg) i 2 w Niemczech.

W ten sposób w najbliższej przyszłości Turcja posiadać będzie, w tym 2 w stoczniach niemieckich. Ostatnio krążyły pogło-

ski, że Turcja miała zamówić w Niemczech krążownik o pojemności 8.000 ton. Również istnieje podobno projekt budowy dwóch innych krążowników po 8000 ton każdy.

### Litwa buduje hotele

Z Kowna donoszą, że na Litwie powstać ma specjalne towarzystwo akcyjne, którego celem ma być budowa nowych hoteli. Jak dotychczas, miasta litewskie poza Kownem i Kłajpą nie posiadają żadnych hoteli.



Ca przedstawia powyższa ilustracja? Chcecie się dowiedzieć, to przeczytajcie na stronie 7-ej dzisiejszy fragment pamiętnika Frani Snopkówny p.t. „Dziewczyna do wszystkiego”. Przemiła lektura zaspokoi Waszą ciekawość



## Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK

7

MARZEC

Tomasza z Akwinu d. K.  
Słowiański: Bogowida bl.  
Słońca wsch. 6.10, zach. 17.25.  
Księżyc: wschód 8.4, zach. —

## KRONIKA HISTORYCZNA

965 Za Mieczysławem I Polska przyjął chrześcijaństwo i pierwszych kapłanów.  
1274 Zmarł św. Tomasz z Akwinu.  
1589 Pożar Sukiennic w Krakowie.  
1831 Podział Królestwa Polsk. na gubernie.  
1928 Katastrofalne trzęsienie ziemi w Japonii.

## PRZYSŁOWIA LUDOWE

Kiedy starzec chory w marzec  
Będzie zdrow,  
Lecz gdy baba w maju słaba  
Pacierz zmów.

## RADY PRAKTYCZNE

Dla zdrowia zaleca się trzymać prosto, piersi na przód, ramiona do tyłu, głowa wzniesiona prosto, nogi wyprostowane

## Skazanie defraudantów

W sumie mają „odsiedzieć” 46 miesięcy

Sąd Okręgowy w Gdyni rozpatrywał sprawę karną przeciwko Beniaminowi Szapownikowi, Izaakowi Gruesowi i Abrahamowi Gratterowi.

Szapownik, będąc młodszym wóznym firmy portowej „Józef Fetter” skradł, po podjęciu z banku dla swej firmy 7000 złotych i przy pomocy dwu wspólników pieniądze te przemycił do Gdańska.

Przemycenie odbyło się w ten sposób, że jeden ze złodziei wykupił bilet do Tczewa i wsiadł do wagonu w pobliżu Gdańska w miejscu, gdzie wspólnie zamieszkał u niejakiej Ungerzonowej.

Protaktor Szapownika, Lernet sam na własną rękę odszu-

kał złodziei, którzy zamierzali wyjechać z Gdańska do Antwerpii i sprowadzić ich do Gdyni, gdzie zostali oddani w ręce policji. Pewną część pie-

niedzy zdołano odebrać.

W wyniku rozprawy sądowej Szapownik i Grues skazani zostali na 18 mies. więzienia każdy, zaś Gratter na 10 mies.

Odpowiednie stanowisko polityczne  
oło hasło dla docentów niemieckich

BERLIN. W Badelster rozpoczął się pierwszy zjazd partyjnego związku docentów wyższych uczelni niemieckich. Przewodniczącym związku prof. Walter Schultze wygłosił referat programowy. Stwierdził on, że totalny światopogląd narodowo-socjalistyczny nie może pominać żadnych instytucji w Niem-

czach, objąć więc musi również wszystkie wyższe uczelnie.

Związek docentów występować musi jako powiernik partii. Wśród kwalifikacji, wymaganych od docenta, na pierwszym miejscu stoi bezwarunkowo odpowiednie stanowisko polityczne. Szczególne znaczenie postulat ten ma, jeśli chodzi o nauczycieli ludowych.

## Atak szpiegów na angielską flotę

udaremniiony dzięki kontrakecji uroczej „Miss X”

Pewien wybitny fachowiec europejski w dziedzinie kontrwywiadu zaznaczył niedawno w serii artykułów, że szpiegostwo w naszych czasach opiera się na „rzeczowej pracy” i że tak zwane „piękne agentki” są wytworem fantazji pisarzy kryminalnych powieści.

Najświeższa afra wykryta przed kilkoma dniami w Anglii przez piękną miss X, która w ciągu wielu lat grała podwójną rolę, zadaje kłam temu twierdzeniu.

Przed 7 laty piękna miss X, której nazwisko jest dobrze znane arystokratycznym kołom Londynu, zaczęła zdradzać żywe zainteresowanie dla doktryn komunistycznych i wstąpiła do angielskiej organizacji „Przyjaciół Rosji Sowieckiej”.

Już wówczas Intelligence Ser-

vice żywo interesowała się działalnością tej organizacji. Przypuszczano nie bez podstaw, że w klubie tym nie tylko przeprowadza się dyskusje na tematy polityczne, ale i że w organizacji „Przyjaciół Rosji Sowieckiej” zbiegają się nicy rozgałęzionej organizacji szpiegowskiej. „Intelligence Service” zawsze umiało czekać z wystąpieniem na odpowiedni moment.

Miss X wkrótce stała się jednym z najczynniejszych członków organizacji. Gdy po pewnym czasie „Przyjaciele Rosji Sowieckiej” założyli organizację pod inną nazwą, a mianowicie „Ruch Antywojenny”, miss X objęła tam posadę płatnej sekretarki.

Pewnego dnia kierownik organizacji poznał miss X z innym Anglikiem, niejakim Gla-

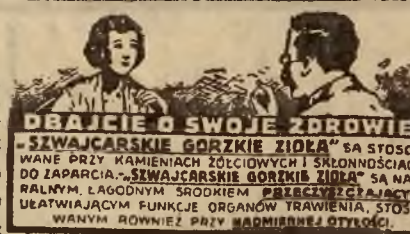
dingem. Pracował on poprzednio w angielskiej fabryce broni „Woolwich Arsenal”, gdzie zdobył wiadomości techniczne. Miss X stała się prawą ręką Gladinda i wszystkie, nawet najdelikatniejsze misje, przechodziły przez jej ręce, jak i cała korespondencja z agentami w Anglii i za granicą. I kierownicy organizacji stwierdzali z zadowoleniem, że wszystko było dyskretnie załatwiane, że znikła poprzednia nieufność władz do organizacji.

Powodzenie to dodało szpiegom bodźca do większej rozbudowy organizacji.

Miss X wyszukała odpowiedni lokal, ale działalność w lokalu nie miała nic wspólnego z działalnością biurową. Wywoływano tam fotografie i robiono kopie dokumentów. Obecnie bowiem przystąpiono do pracy zakrojonej na szeroką skalę. Gladindowi udało się zwerbować jeszcze kilku Anglików, inżynierów i chemików, którzy byli zatrudnieni w angielskim przemyśle zbrojeniowym i którzy znajdowali się w kłopotach materialnych. Mieli oni przynieść do „biura” kilka tajnych rysunków, które dla floty angielskiej miały kolosalne znaczenie. Tu miano je sfotografować i skopiować. Główne zainteresowanie szpiegów budziły rysunki nowego typu armat okrętowych, które znacznie podnosiły siłę bojową floty, oraz podwodnych bomb. Wszystko to musiało być zrobione bardzo szybko, fotografie miały być wywołane jeszcze tego samego dnia, albowiem wieczorem miał je wywieźć kurier za granicę. I teraz dopiero przystąpiła

do działania miss X. W ciągu lat grała ona po mistrzowsku swą podwójną rolę. Była ona prawą ręką szpiegów, a zarazem z miłości do ojczyzny informowała o działalności szpiegów „Intelligence Service”. Angielski kontrwywiad mógł już dawno zlikwidować organizację szpiegowską. Nie czynił tego jednak, ponieważ chciał poznać wszystkie tajniki tej organizacji. Ale obecnie, gdy w ręce szpiegów miały wpasć dokumenty niezwyklej wagi, postanowiono położyć kres ich działalności.

Umówionego dnia przyniesiono rysunki do biura i przystąpiono do ich kopiowania. Miss X do ostatniej chwili grała po mistrzowsku swą rolę, pomagając nawet kopiować dokumenty. Po skopiowaniu rysunków Gladind pobił z nimi na dworzec aby wręczyć je kurierowi. Nie zastał go jednak, natomiast sam został aresztowany. Tego wieczoru zostali zatrzymani również wszyscy pozostali członkowie bandy szpiegowskiej. Dzięki działalności uroczej miss X udaremniiono atak szpiegów na flotę angielską, który mógł przynieść Wielkiej Brytanii wielkie szkody.



BRACIE O SWOJE ZDROWIE! — SIWAJCARSKE GORKIE ZIOŁA — SA STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻŁCZOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. — SIWAJCARSKE GORKIE ZIOŁA — SA NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECIWDZIAŁAJĄCYM UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ CIĘŻARCI.

## RADIO

PONIEDZIAŁEK, 7 MARCA

Warszawa I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Praca kominarza. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju”. 16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej. 16.50 Pogadanka. 17.00 Nowoczesna waluta złota — odczyt. 17.15 Polskie pieśni. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Piosenki filmowe (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutowy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 Nowości polityczne. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 „Staromiejskie nietoperze” — felieton. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół. 16.15—18.00 Przerwa.

## HIGIENA — TO ZDROWIE

Wielu higienistów twierdzi, że jedynie mechanicznie wykonane opakowanie proszków daje gwarancję całkowitej higieny.

MASZYNOWO — BEZ DOTYKU RAK

wykonane proszki „Migreno-Nervosin” Z KOGUTKIEM W

TOREBKACH (nowe opakowanie) DAJĄ TĘ GWARANCJĘ.

Dbając więc o własne zdrowie, żądajcie proszków Z KOGUTKIEM tylko w MECHANICZNIE WYKONANYCH TOREBKACH, — gdyż dzięki temu unikniecie narażenia zdrowia na przykre niespodzianki.

## Na malej wokandzie...

Tajemnicza taksówka  
czyli: „Niedyskretny policjant”

(A. E.) Zakochana młoda para wsiadła do taksówki pana Kazimierza Chrystowolskiego. Kawaler podał adres pewnego hotelu, poczem zatrzasnął drzwiczki i auto ruszyło.

Po pewnym czasie pan Kazimierz usłyszał głos pasażera:

— Panie szofer...

— Słucham.

— Nam się śpieszy.

— Dobrze! — mruknął pan Kazimierz i dodał gazu. Ale widząc zakochanym jeszcze bardziej się śpieszyło, bo po chwili pasażer powtórzył:

— Panie szofer!

— A co?

— Śpieszy się nam!

— Nie jestem głuchy! — odparł pan Kazimierz. — Poco mi osoba tyle razy powtarza? Przecież jadę wedle życzenia!

— Ale nam się śpieszy! — krzyknął pasażer.

— Wicie jeszcze przedzie mam jechać? Nie można! Straż mam

bulić za nieprzepisową jazdę? I tak wałę, jakby mnie kto go-

— No właśnie!

— Co właśnie?

— O to się rozchodzi!

— Niby o co?

— Że jak się pasażerom śpieszy, to jedź pan trochę wolniej!

Pan Kazimierz zrozumiał życzenie pasażera, uśmiechnął się leciutko i zatrzymał taksówkę.

Gdyby ulicą Królewską nie przechodził o owej porze policjant, i gdyby tenże policjant nie zajął przypadkowo do taksówki, to wszyscyż zakończyłoby się dobrze.

Ale, że wyżej przytoczone okoliczności miały niestety miejsce, przeto rezultatem ich była sprawa sądowa i wyrok, skazujący pana Kazimierza Chrystowolskiego oraz jego pasażerów (Władysława W. i Stefanę M.) na tydzień bezwzględnej aresztacji.



# Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

## Co bym zrobił, gdybym został ministrem

### posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Z całej Polski rekrutują się uczestnicy naszej ankiety. Nie było zakątków kraju, z którego nie napłynęłyby listy z dopiskami na kopercie. Ankieta, świadcząca o zainteresowaniu, jakie wywołala nasza ankieta, jak i o zasięgu naszej gazety.

Dzisiaj przemówia przedstawiciel dwóch rubli Rzeczypospolitej. Pierwszy zabierze głos p. Antoni Krzywoń z Katowic (Jagiellońska 16 m. 15). Obo co zrobiłby, gdyby został ministrem?

zwiększyłby spożycie naszych produktów! Niosłbym oświatę do wiosek i chat, by mógł nie być okierowany za tęgiś je go młotem, lecz za tęgiś rozumem i rozsądkiem!

I tak przez oświatę wzmacniłbym miłość do ziemi Matki, którą i tak nasz rolnik kocha, lecz oświeceni rolnicy lepiej swe znaczenie oby-watele, wiedzieliby na co mają być budowane samoloty i jakiej tam „Moś-gie”.

Chłop polski nie powiedziałby że lepiej było za Austrię lub Rosję! Wtedy chłop stałby się obrońcą swej ziemi ojczystej, a on ją najlepiej obroniłby umiał. Wychodzę z założenia, że „chłop to potęga i bęsta”.

Zająłbym się sądownictwem by w nim nie grał roli „świecni obrońcy”, lecz prawo, sprawiedliwość i honor!

To samo z biednym robotnikiem! Skąd wypływa wszelkie zaburzenia strajki i t. p.? Stąd, że robotnik krwawo musi walczyć o swoje prawo, o swój byt a za mało jest oświecony i uświadomiony, więc ulga porywem prowokowanym przez czynników skrajnych, które chcą tę nieświadomość wykorzystać!

Tyle się mówi o opiece rozłożonej nad robotnikami a gdzie uwydatnia się jej działalność? Czyż oświata gruntowna dla dzieci robotników nie byłaby najlepszym świadectwem tej opieki?

Zapewniłbym im starość, by nie umierali w strachu na jej wspomnienie. Moja „teka” ministerialna nie byłaby pielęgnowana, lecz usmarowana, zachłapana, bo byłaby ona wszechwładna w fabrykach i w bankach, na brudnych podwórzach, i hotelach, w szpitalach i suterrenach, w lokalach wykintanych i oborach chłopskich, a mimo wszyst-

ko kłusłaby ona, bo plug, który orze, blyszczy, a ten który leży w stożcu rdzewieje!

### Trzy partie w parlamencie

A teraz przemówi przedstawiciel kresów wschodnich. Jest nim p. Czyż Maciej, majster budowlany z Wilna (zaulek Bałowego 6 m. 3), który pisze:

Będąc ministrem, postawiłbym społeczeństwo, że jestem dla niego i robię wszystko, co może przynieść zadowolenie.

Przed wszystkim wprowadzam w parlament 3 partie — 1) kapitalistyczną, 2) średniczającą i 3) robotniczo-chłopską i więcej partii organizować nie pozwoliłbym, aby zamknąć drogę różnym karierowiczom.

Pozamykałbym wszystkie „dobrodziejstwa”, jak Fundusz Pracy itp., aby nie hodować halali i przysposabiać nowych, za to potrzebny kapitał swoich obywateli, aby nie trzymali w „podczosze”, czy innym zakątku bezczynnie i uprzedmiotliwym kraj. Inaczej mówiąc, zatrudniłbym bezrobotnych, mimowolne ofiary niedołęstwa kapitału — a to w ten sposób!

Założyłbym „Spółdzielnię Przemysłową — Państwowo-Prywatną” — w formie różnych fabryk, które stoją martwe i kapitał zebrany ze społeczeństwa, w ilości po 20 zł od osoby.

Ten, który wniósłby pożądaną kwotę, byłby współwłaścicielem „fabryki”, dzieliłby się zyskiem i równocześnie miałby pracę — Państwo zaś, mu-

siałoby mieć zawsze połowę kapitału wniesionego przez całość „Spółdzielni” i kontrolę stałą, bo obecny system spółdzielczy zazwyczaj bierze w „leb”.

W tak poprawionych warunkach, gdzie robotnik, jest współwłaścicielem fabryki z Państwem, wymagałbym od robotnika poczucia wstydu i poszanowania swojej godności — aby zachowanie się na ulicy i ubiór rzucał się zachowaniu i ubiorowi kulturalnego pana. Jak dziś można szanować kogoś, kiedy on siebie nie szanuje i nie stara się o szacunek?!

Założyłbym placówki kredytu bezprocentowego i długoterminowego. Przecież kredyt tym rzemieślnikom, którzy na to zasługują, dają pewność, że kapitał nie zostanie zmarnowany, a będzie użyty na właściwy cel.

Uwolniłbym od podatku nowopowstające zakłady, na przeciąg jednego roku, aby mogły się rozwinąć, a potem płacić podatki, bo już będą miały z czego.

Wyasygnowałbym ze Skarbu Państwa pieniądze na budowę tanich domków, za które płacąc komorne po 20 zł miesięcznie, równocześnie opłacałby ratę za dom, co po 10 do 20 lat opłaciłby wszystko i dom przeszedłby na własność lokatora.

Trzymałbym komisję, składającą się z lekarzy i inżynierów, aby zbadała stan mieszkań w suterrenach i innych zakątkach biednego społeczeństwa. Wszystkie ciemne i wilgotne mieszkania kazałbym natychmiast zamknąć i przebudować, a po tym pozwoliłbym mieszkać. Co teraz to jest tak! Kiedyś budowano domy i płynie do kartofli itp. składy w ziemi. Dziś właściciel przerobił nieudolnie i wynajął jako mieszkanie, aby człowiek chorował i gnął za życia.

W Ubezpieczalni Społecznej, kazałbym dawać lekarzy, jakich kto uważa za najlepszych dla siebie i lekarstwa najlepsze, bo dotychczas to mniej więcej jest tak: — Czy to boli głowa, wzięba, czy śledziona — na wszystko są uniwersalne tabletki.

Wprowadziłbym przymusowe budowanie w wznoszonych domach schronów, a w starych budynkach i na placach dobudowałbym nowe — bo maszki nie uchronią podczas wojny chemicznej.

Przeciwstawiając się wszelkim dalszym obciążeniom, wprawdając nierówność świadczeń publicznych poszczególnych obywateli, co sprzeczne jest z zasadą sprawiedliwości społecznej — zebrani wzywają Kongres Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych do zastosowania takich środków obrony interesów pracowników, które by przyspieszyły zrealizowanie uchwał Kongresu Pracowniczego.

Przeciwstawiając się wszelkim dalszym obciążeniom, wprawdając nierówność świadczeń publicznych poszczególnych obywateli, co sprzeczne jest z zasadą sprawiedliwości społecznej — zebrani wzywają Kongres Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych do zastosowania takich środków obrony interesów pracowników, które by przyspieszyły zrealizowanie uchwał Kongresu Pracowniczego.

### Prem. Składkowski na inspekcji w powiatach skierniewickim i rawskim

Dla skontrolowania wydanych w końcu listopada ub. r. zarządzeń, mających na celu przyjęcia z pomocą rolnikom, dotkniętym klęską posuchy w powiatach skierniewickim i rawskim województwa warszawskiego, prezes Rady Ministrów i minister Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski udał się w godzinach popołudniowych dnia 3 marca do Rawy Mazowieckiej.

Po konferencji w starostwie powiatowym wyjechał p. premier w towarzystwie starosty Modlińskiego na teren gmin Żelechlin i Budziszewice.

Zwiedzając poszczególne gospodarstwa, p. premier przeprowadził rozmowy z miejscowymi gospodarzami co do rozmiarów s'rat, spowodowanych przez posuchę, interesując się posiad-

nymi przez nich zapasami zboża na wysiew oraz słomy i paszy. W gminie Budziszewice p. premier dokonał inspekcji urzędu gminnego, zbadał budżet, interesując się sprawą budowy dróg gminnych oraz miejscowymi warunkami gospodarczymi. Na ręce starosty zostawił p. premier zł 200 dla najbardziej poszkodowanych mieszkańców w gminie Żelechlin oraz zł 300 w gminie Budziszewice.

Dar Narodowy 3 Maja

Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął godność członka Komitetu Honorowego zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja na cele Polskiej Macierzy Szkolnej i Towarzystwa Czytelni Ludowych.

### Z trzeźwa głowa do orki

#### przeciw przypochlebcom i łopochom

**131** W pierwszym dniu wypałym się poczuć, by z trzeźwą głową zabrać się do „orki”. Następnie postawiłbym się o wyszukanie środków przeciwko tym, którzy staraliby mi się przypochlebiać, i przeciw łopochom.

Dążyłbym w jak najkrótszym czasie poznać swych współpracowników i odczuć, by orientować się kogo co wie, kogo się sirzeć, kogo unikać, a kogo usunąć!

W ogóle starałbym się, by kancelaria moja była ośrodkiem zdrowym, by

panowała współpraca i harmonia. Gdybym to zaimplementował, zabrałbym się do pracy społecznej!

Przed wszystkim: W pierwszym rzędzie zaglądnąłbym wszędzie tam, gdzie niedobór, NADUŻYCIA i bieda. Starałbym się znaleźć jądro tego wszystkiego, i zależnie od warunków zniszczyć je, zapobiec złemu lub wspomóc kogo należy! Wszelkie nadużycia, oraz tak zwane delraudacje, niesumienność i niepunktualność traktowałbym b. surowo.

NA JAKIM POLU DZIAŁAŁBYM NAJWIĘCEJ!

Dążyłbym do ulepszenia warunków życiowych najniższych warstw społeczeństwa (o ile takowe istnieją, bo według Konstytucji wszyscy obywatele są równi) t. zw. rolnika i robotnika, albowiem dobrobyt obywateli to dobrobyt Państwa, a dobrobyt Państwa to potęga Narodu Polskiego.

Przed wszystkim unormowałbym podatki! Bo nie bójciecie się przysięgać rolnika małorolnego, lecz URZĘDY SKARBOWE! Opłaca nasz chłopek podatki: gruntowe, dochodowe, rozchodowe, drogowe, wszelkie askuracje i t. p. lecz czy w istocie korzysta z nich choć w części? Jedź! po wybojach, łamie koła od wozu, opłaca przez 25 lat ubezpieczenie od ognia, a w razie spalania się dobytek po długich i ciężkich cierpieniach otrzymuje 1/6 część sumy wpłaconej! I kto na tym zarabia? Spekulanci bez czci i honoru!!!

Zaszedłbym w te niskie progi, i zajrzałbym w małe okna, wywołalbym tych biedaków choć w części od trosk i bolączek „skąd wziąć?”. A wtedy zwiększyłaby się wydajność tych zachów podwójnie, bo wolni od smory podatkowej sami by się gospodaryli rozsądnie, a i zdrowi byłby.

Zamiast wódki, (którą piją z bólem moralnego) kupiliby chłopek kielbasy, no wy plug i buty, by w zimie nogi nie przemrzęć, a i cukru by buził by sobie życie osłodził! W ten sposób

### Pracownicy stolicy protestują

#### przeciw utrzymaniu podatku specjalnego i obniżce składek ubezpieczeniowych

W sobotę, dn. 5 b.m. odbyło się w lokalu Związku Pracowników Handlowych w Warszawie ogólne zgromadzenie pracowników umysłowych, zwołane przez Komitet Wykonawczy Unii Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych.

Zgromadzenie odbyło się w związku z przedłużeniem przez Sejm obniżki składek ubezpieczeniowych w zakresie ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych i robotników oraz utrzymania podatku specjalnego.

Po długich obradach zgromadzenie powzięło następującą rezolucję:

Zebrani protestują przeciwko uchwale sejmowej, przedłużającej obciążenie poborów pracowniczych podatkami specjalnymi, co krzywdzi w wysokim stopniu najszerzą masę pracowników.

Jednocześnie zgromadzenie pracowników oświadczając, że przedłużenie obniżki składek na ubezpieczenia emerytalne i wypadkowe, spowodowane skut-

kiem starcia sfer kapitalistycznych, godzi w całość instytucji ubezpieczenia długoterminowego. Przedłużenie to spowoduje zachwianie się równowagi finansowej instytucji ubezpieczeń społecznych; stawia to pod znakiem zapytania przyszłe emerytury pracowników, inwalidów, wdów i sierot.

Przeciwstawiając się wszelkim dalszym obciążeniom, wprawdając nierówność świadczeń publicznych poszczególnych obywateli, co sprzeczne jest z zasadą sprawiedliwości społecznej — zebrani wzywają Kongres Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych do zastosowania takich środków obrony interesów pracowników, które by przyspieszyły zrealizowanie uchwał Kongresu Pracowniczego.

Przeciwstawiając się wszelkim dalszym obciążeniom, wprawdając nierówność świadczeń publicznych poszczególnych obywateli, co sprzeczne jest z zasadą sprawiedliwości społecznej — zebrani wzywają Kongres Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych do zastosowania takich środków obrony interesów pracowników, które by przyspieszyły zrealizowanie uchwał Kongresu Pracowniczego.

Przeciwstawiając się wszelkim dalszym obciążeniom, wprawdając nierówność świadczeń publicznych poszczególnych obywateli, co sprzeczne jest z zasadą sprawiedliwości społecznej — zebrani wzywają Kongres Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych do zastosowania takich środków obrony interesów pracowników, które by przyspieszyły zrealizowanie uchwał Kongresu Pracowniczego.

### Matka zakopała żywe dziecko

#### a po 4-tych miesiącach oddała się w ręce policji

Do 15-go komis. policji w Warszawie zgłosiła się wczoraj 30-letnia Estera Majnsztajnowa, rozwódka, (Jagiellońska 14). Oświadczyła ona, że łzami w oczach, iż przed czterema miesiącami, tj. w listopadzie r. ub. powiła dziecko, które zaniosła na kraniec miasta w Grochowie, gdzie wieczorem, korzystając z pustkowi, żywe zakopała!

Od tej pory matka - zbrodniarka — jak zeznaje — nie może spokojnie spać, gdyż w nocy

straszne widma zamordowanego dziecka ciągle staje jej przed oczyma. W ostatnich czasach Majnsztajnowa postanowiła, że rozpacz, odebrać sobie życie, zamierzając skoczyć z mostu do Wisły. Ostatecznie rozmyśliła się, decydując się na inny krok, a mianowicie oddać się sama w ręce sprawiedliwości, co też uczyniła.

Policja sporządziła protokół, po czym przeprowadziła skrutkowaną zbrodniarkę do 17-go komisariatu, tj. na teren miejsca przestępstwa. Delegowani poli-

ejanci udali się wraz z Majnsztajnową na plac przy zbiegu ul. Grenadierów i Żymirskiego, gdzie w kilku miejscach rozkopano ziemię, lecz zwłok zakopanego dziecka nie znaleziono. Nie jest wykluczone, że bezpańskie psy mogły zwłoki dziecka wygrzebać i zjeść.

Ponieważ poszukiwania nie odniosły pożądanego skutku, przeto Majnsztajnowa, wraz z aktami sprawy, pozostawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

### Straszna śmierć kolportera

#### pod kołami autobusu miejskiego

Wczoraj w Warszawie na ul. Kredytowej wprost Nr 3 (gazownia miejska — biura) zdarzył się straszny, mroźny krew w żyłach wypadek. Ul. Kredytowa, w stronę Jasnej jechał autobus miejski linii „G”, prowadzony przez kierowcę. Władysław Śladowski. W tymże kierunku jechało dwóch rowerzystów - kolporterów, mijając autobus nieprzepisowo z lewej strony.

Jeden z rowerzystów zawadził ferbą do gazet o błądźnik autobusu, wskutek czego prze-

wrócił się wraz z rowerem i wpadł pod przednie koło. Kierowca puścił w ruch hamulce. Niestety, było już za późno, gdyż lewe koło przeszło przez głowę nieszczęśliwego kolportera.

Przejechany, wskutek pęknięcia czaszki i wypłynięcia mózgu, zmarł przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Policja, po dokonaniu oględzin i sporządzeniu planu miejsca wypadku, przemieściła zwłoki tragicznie zmarłego kolpor-

tera na podwórzu domu Kredytowa 1. Przy trupie pozostawiono pustą torbę do gazet i „niezłuszczony rower”.

Ze znalezionej przy denacie identyfikacyjnej karty wojskowej wynika, iż jest to 18-letni Tadeusz Wlech, kolporter (adres nieustalony). Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Kierowcę, Śladowskiego, po zbadaniu, oraz przesłuchaniu świadków, stwierdzających, iż nie ponosi on żadnej winy, decyduje sędzię śledczego zwolniono.





DOBRY RYS

# DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,  
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Zawistowska została w więzieniu. A tymczasem Sawicki wraz z Jadzią udali się nad granicę. Przygodny woźnica zaprowadził ich do jakiejś wioski, gdzie mieszkał przemysłnik, niejaki pan Potasz. Potasz zażądał za przemyt pięćset rubli.

Sawicki odrzekł, że gotów jest taką sumę dać, ale tylko wtedy, gdy się znajdzie po drugiej stronie granicy.

— Zgoda — odrzekł jednooki jegomość. — Po tamtej stronie da mi pan czterysta rubli, a tu, wobec tego, że mam jeszcze pewne sprawy pozafatwiać, trza tym oto chłopcom trochę dać. To są ci co przeprowadzają — dodał ciszej — trza niejednego strażnika posmarować, ho, ho, to nie jest wcale tak proste, jak się panu wydaje...

— Nie dam ani grosza, dopóki nie będziemy na drugiej stronie — odrzekł Sawicki. — Przecież nie znamy się, więc skąd mogę mieć do pana zaufanie?...

— A czy ja to państwa znam? — zapaliło się jedno oko Potasza gniewem. — Czemu mam państwu zaufać? Gdy będziecie po drugiej stronie granicy, pokażecie mi figę, ha? A co ja wtedy zrobię? Nasytać mam wam soli na ogon?... Jak dacie sto rubli, to klasa, jak nie, nic z interesu.

Sawicki zgodził się wreszcie po długich targach wyłożyć siedemdziesiąt rubli, i interes został zawarty.

— Ale przeprowadzić przez granicę mogę was dopiero jutro w nocy, całą dobę musicie państwo siedzieć w mieszkaniu i nie wolno wysuwać nawet nosa...

— Nie widzę tu miejsca dla siebie — odrzekł Sawicki. — Jest tu ciasno, jesteście wymęczeni z drogi, głodni i tu nie ma nawet gdzie głowy położyć...

— Zaraz będzie miejsce, niech no pan tylko wymie te siedemdziesiąt pięć rubli... — splunął Potasz na dłoń i począł je pocierać — Zaraz ten oto pokój będzie należał do państwa... Poza tym służę szynką z kapustą, a jeśli państwu smakuje gorzalczka, to nie pożałuje...

Sawicki wyjął swój portfel z pieniędzmi, wydostał stamtąd żadaną sumę i podał Potaszowi. Ten zasunął ją sobie za pazuchę, po czym podniósł nogę na wysokość łóżka, kopnął nią otyłą kobietę, która smacznie spała.

Niewiasta zerwała się przestraszona, obejrzała się wokoło mieszanymi oczyma:

— Ha?... Co się tu stało?...

— Wyłazić z łóżka, paniusiu, ważni goście

przyjechali do nas...

Jadzia spojrzała na brudną pościel i na otyłą niewiastę, która rozglądała się wokoło tępym wzrokiem, po czym oświadczyła Potaszowi, że w tym łóżku nie ma zamiaru spać.

— Przesiedzimy już tak całą noc — powiedziała.

— Za chwilę będzie czysta pościel! U Potasza wszystko będzie w porządku! — zawołał Potasz — No, paniusiu, niech się pani ruszy z miejsca! Przyszykować dla państwa łóżeczko, żeby błyszczało, tak białe, jak śnieg, kapujesz?

Nie zważając na to, iż w pokoju był obcy mężczyzna, wyłaziła kobieta z łóżka w jednej koszuli, i coś tam ze złością burczała pod nosem.

Po chwili otyła niewiasta wróciła z czystą białą pościelą. Stojąc nadal w koszuli, jak gdyby była sama w pokoju, powoli zaczęła przewlekać pościel, ziewając raz po raz.

Gdy Potasz na chwilę wyszedł, odezwała się do Jadzi i Sawickiego:

— To zbroj, a nie kochanek... Rok temu, to jeszcze skomlał i błagał mnie, a teraz traktuje gorzej, niż psa... Nawet wypaść się nie pozwala...

— A kto każe pani mieszkać z nim razem, jak on nie dogadza? — powiedziała Jadzia.

Otyła niewiasta chciała jeszcze coś dodać, ale w tej samej chwili wszedł Potasz i krzyknął:

— Ty k..., czego się tu kręcisz? Zaraz dostaniesz tak, że swoje zęby będziesz na podłodze zbierać...

Gdy Sawicki pozostał z Jadzią sam na sam oświadczyła Jadzi, że chętnie zrezygnowałaby z tych pieniędzy, które Potasz otrzymał, bo nie ma do niego zupełnie zaufania. Sprawia wrażenie człowieka z półświatka. Czy można takiemu zaufać?

— Ale wszyscy ludzie z nad granicy to są przemysłnicy — odrzekł Sawicki — to jest jedna banda. Trudno, jeśli ktoś chce przejść przez granicę, musi wpaść tej bandzie w ręce...

Nie zważając na to, że pościel była teraz świeżo powleczone, nie chciała Jadzia położyć się do tego łóżka. Siedzieli więc całą noc, przysłuchując się ordynarnym rozmowom bandy, która w sąsiednim pokoju grała w karty.

Nazajutrz nie wychodzili w ciągu dnia wcale z chaty. Potasz kilkakrotnie wchodził do nich, dając Jadzi i Sawickiemu wskazówki, jak mają zachować się nad samą granicą.

— Trzeba wszystko czynić tak, jak przewodnik wam powie... Daję wam do korwoju dwoje ludzi, ale jeden z nich będzie was prowadził... O tym zawsze pamiętać, proszę państwa...

Gdy wokoło zapadła już głucha noc, wskazał Potasz Sawickiemu dwóch wysokich drabów, u których widać było jeno blizny od zagojonych ran na szyi i na twarzy.

— Oto ci dwaj odprowadzą was przez granicę, gdy już będziecie po tamtej stronie macie zapłacić im to, co się należy, to jest czterysta rubli... Czy macie państwo zamiar powrócić?

— Jeszcze nie wiemy... — odrzekła Jadzia.

Dwaj mężczyźni przed wyjściem wychylił całą flaszkę wódki i zakasili boczkami. Jadzia była mocno tym zaniepokojona: ludzie, co mają prowadzić przez granicę, upijają się teraz? Przecież po pijanemu nie mogą okazać należytej ostrożności. Jadzia nie mogła z tym zgodzić się.

— Jak można mieć do takich typów zaufanie? — odezwała się do Sawickiego.

— Piją wódkę, by dodać sobie odwagi — pragnął Sawicki ją uspokoić.

Wokoło panowała zupełna cisza. Trudno było posuwać się szybko naprzód, bo stopy grzęzły w błocie.

Sawicki pomagał Jadzi, trzymając ją pod ramię, gdyż co chwila musiała wyciągać nogę z błota.

W końcu skierowali się w stronę lasu, przemysłnicy szeptali coś po cichu między sobą, po czym jeden z nich powiedział cichym głosem do Jadzi:

— Na ziemi! Nie oddychać!

Ziemia rozmokła od topniejącego śniegu. Ręce Jadzi ugrzęzły w błocie. Leżąc tak na ziemi, postanowiła nie iść dalej. Miała złe przecucie. Chciała powiedzieć o tym Sawickiemu, ale w tej chwili ciszę nocną przerwały strzały: jeden po drugim.

Po chwili znów zapanowała wokoło cisza.

— Tssss... Cicho.. Nie ruszać się z miejsca. — znów szepnął jeden z przemysłników.

Leżeli tak dłuższy czas na ziemi. Jadzi wydawało się, że te chwile przedłużają się w wieczność. W końcu usłyszała rozkaz:

— Wstać! Możemy pójść dalej!

Szli dalej w ciemności. Droga prowadziła przez las. Co chwila natrafiała Jadzia na drzewo. Panowały nieprzeniknione ciemności.

Nagle poczuł Sawicki, jak czyjaś ręka opadła mu na ramię i światło elektrycznej lampki zabłysło mu przed oczyma.

Wnet zobaczył stalową lufę rewolweru.  
(Dalszy ciąg jutro)

## Jutro dalszy ciąg powieści „MŚCICIEL”

### Tajemnice szpiegostwa

## W sidłach szantażu

### Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do szefa austriackiego wywiadu, pułkownika Redla, przybyła jakaś tajemnicza kobieta i oświadczyła mu, że kocha go nad życie. Pułkownik obojętnie przysłuchiwał się jej słowom. Wówczas kobieta zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

9.

Z twarzy Redla wciąż jeszcze nie zniknął uśmiech. Pułkownik zdjął ręce kobiety ze swej szyi i odsunął się na pewien dystans.

Kobieta obrzuciła go dzikim spojrzeniem i znów rzuciła mu się na szyję, poczem odstąpiła bluzkę i coraz mocniej, coraz goręcej tuliła się do niego, szepcząc przy tym miłosne, pieszczotliwe słowa.

Pułkownik siedział nieruchomy jak mumia. Kobieta była rozpalała do białego, drżała, szybko oddychała, nie wywierając na nim żadnego wrażenia. Wygodnie rozłożył się w krześle i przybrał taką minę, jak gdyby chciał powiedzieć: jeśli sprawia ci przyjemność całować mnie, to całuj, jeśli chcesz mnie obejmować, to obejmuj... Mnie to zupełnie nie obchodzi...

— Diable, bestio, weź mnie... Kocham cię nad życie... — szeptała gorąco kobieta.

Redl nic nie odpowiedział.

— Kochany, oto masz moje

wargi, wpij się w nie, oto masz mnie całą, rób ze mną co chcesz... Przytul mnie do siebie... chcę być twoją niewolnicą, kochany...

Redl w dalszym ciągu nie ruszał się z miejsca, przypominając jeden z posągów stojących w pokoju...

Nagle zerwał się z miejsca, brutalnie odepchnął roznamietnioną kobietę i roześmiał się. Śmiał się tak histerycznie, że kobieta obrzuciła go spojrzeniem pełnym przerażenia i śledziła jego ruchy.

— Boże, czy pan zwariował? — szeptała przestraszona.

— Cha, cha, cha, cha... — Redl nie mógł opanować napadu śmiechu.

— Co się panu stało? — zapytała kobieta, zapinając górną część sukni, którą przed tym odpięła.

Redl zbliżył się do niej, ujął ją za rękę i patrząc jej prosto w oczy oświadczył:

— Bardzo źle zagrała pani swą rolę...

— Co pan mówi, pułkowniku — zawołała błędnie — nie rozumiam pana. Pan mnie tak przeraził swoim śmiechem.

— Pani się przestraszyła? Nie wierzę.

— Oh, strasznie się pana boję.

Pozwól mi pan odejść, pański wzrok jest taki straszny... Niech pan pozwoli mi stąd odejść...

— Niech pani nie gra komedii, jest pani złą aktorką...

— Co to za słowa, panie pułkowniku? Czy nie ma pan czasem gorączki...

— Pani jest szpiegiem! — zawołał Redl i wyciągnął rewolwer.

Tajemnicza kobieta odrzuciła głowę do tyłu i z wielkiego oszołomienia nie mogła wymówić słowa.

— Mógłbym panią teraz zastrzelić, ale niech lepiej sądy zajmą się panią.

— Chyba pan postradał zmysły, panie pułkowniku... — rzekła kobieta ledwie dosłyszalnym szeptem. — Dlaczego obraża pan kobietę, która kocha pana do szaleństwa?

Redl nic nie odpowiedział. Szybkim krokiem wszedł do przyległego pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

— Jest to istny szatan — rzekła do siebie półgłosem kobieta i nerwowo zaczęła spacerować po pokoju.

Po chwili zgrzytnął klucz w zamku i Redl wszedł do pokoju. Trzymał pod pachą teczkę. Pokazał ją kobiecie i zapytał:

— Czy poznaje pani tę teczkę?

— Nie rozumiem, o co panu idzie — odparła z przerażeniem kobieta.

— Widzi pani ten napis „ściśle tajne”? No, czy teraz pani ją poznaje?

— Panie pułkowniku, — powtarzałam, nie wiem o co panu idzie

— krzyknęła kobieta. — Dlaczego

pan mnie tak dręczy?

— Czy będzie pani wypierała się tego, że chciała pani skraść tę teczkę z biurka w biurze „Nachrichtendienst”? Proszę odpowiedzieć: tak, lub nie?

— Jest to straszne oszczerstwo, panie pułkowniku. Jaki lotr rzucił na mnie tak podłe oszczerstwo? Panie pułkowniku, obraża pan moje uczucia patriotyczne. Jestem córką austriackiego tajnego radcy... jestem... jestem... — krzyczała kobieta histerycznie.

— Cha, cha, cha... — znów niesamowicie roześmiał się Redl.

Kobieta obrzuciła go gniewnym spojrzeniem i opadła na krzesło.

— Obrażam pani patriotyczne uczucia, co? To dobre — rzekł zjadliwie. — A kto to? Czy pozna pani tę kobietę?

Redl wyjął z teckki fotografię i podsunął ją pod twarz kobiety.

Gdy tajemnicza kobieta spojrzała na fotografię, zadrżała i śmiertelnie zbladła. Oczy jej szeroko się rozwarły, jak gdyby ujrzawszy przybysza zza świątów. Na zdziwieniu bowiem ujrzawszy siebie, siebie w chwili, gdy składała teczkę, aby wsunąć ją do mufki. Na fotografii dokładnie było widać jak trzyma teczkę i jak niespokojnie się rozgląda.

— No, co teraz pani powie? Gdzie są teraz pani patriotyczne uczucia? — drażnił się Redl ze swą ofiarą.

Kobieta siedziała na krześle jak skamieniała. Nie mogła wymówić słowa, tylko na wpół przytomnym wzrokiem błędziła to po twarzy Redla, to po fotografii.

— Jeśli to pani jeszcze nie

wystarczy, mogę pani przedstawić jeszcze inne dowody. Oto mam odciski pani palców. Zgadza się, co?

Kobieta jeszcze ciągle nie mogła wypowiedzieć słowa, jak gdyby nagle straciła mowę.

A Redl w dalszym ciągu igrał ze swą ofiarą jak kot z myszą.

— Widzę, że pani jeszcze ciągle wątpi w prawdziwość moich słów — mówił ze zjadliwą ironią. — Mogę więc pani służyć jeszcze jednym dowodem. Zmuszę panią do mówienia wbrew jej woli.

Na twarzy kobiety malowało się przerażenie. Obrzuciła Redla takim spojrzeniem jak gdyby spooglądała na jakiegoś potwora. Jeszcze ciągle nie mogła wypowiedzieć słowa.

Redl zaś wyjął z szafy gramofon, nałożył nań płytę i zaraz w pokoju rozległ się głos kobiety. Było wyraźnie słychać słowa, jakie wypowiedziała, będąc w biurze „Nachrichtendienst”.

— No i jeszcze teraz będzie pani się wypierać winy? — zapytał Redl, ale i tym razem nie otrzymał odpowiedzi.

Nagle kobieta zerwała się z miejsca, wyciągnęła z fałdy sukni flaszkę wielkości naparstka i przyłożyła ją do ust. W tej samej chwili Redl mocno podbił jej rękę i flaszeczka upadła na podłogę.

— Poco to pani? — zauważył z ironią Redl. — Jest pani tak ładna i młoda, w jakim celu ma pani odbierać sobie życie? Naprawdę szkoda, aby tak piękny kwiat został podcięty.

(Dalszy ciąg jutro)



# Kronika sportowa

## Śpiączka ataku

musi być przerwana w dniu 13 marca w Zurychu

Piłkarze, po niezbyt udanej, szczęśliwej wyprawie do Francji, wybierają się tym razem do Szwajcarii, gdzie w dn. 13 marca na boisku w Zurychu dojdzie do pierwszego, między innymi, spotkania Polaka — Szwajcarii.

Jeśli obydwa mecze we Francji traktowaliśmy pod kątem widzenia koniecznego „międzynarodowego treningu”, to tym razem spotkanie ze Szwajcarią, aczkolwiek również znajduje się w programie „wielkich przygotowań” do rewanżu z Jugosławią, nabiera jednak specjalnego znaczenia. Nie należy bowiem zapominać, że z Szwajcarią spotykamy się po raz pierwszy, że raz „kiepsko” zadzierżgnięte stosunki mogą zostać w brutalny sposób zerwane, że w chwili obecnej ciężka porażka na boisku zurychskim może fatalnie odbić się na dalszych wynikach.

A przecież na szlaku ciekawej drogi piłkarzy znajduje się na najbliższym odcinku Belgrad i mecz z Jugosławią.

Dlatego powiadamy: piłkarze nasi w tym nieledwie przed ostatnim egzaminem próbnym przed ciężką walką belgradzką powinni... uspokoić opinie, której zaufanie do piłkarzy zostało mocno poderwane.

Czy Polacy mogą wygrać w Szwajcarii? Ależ oczywiście. Mogą, nietylko w Zurychu, ale w Wiedniu i Mediolanie, w Pradze i Budapeszcie.

Czy oznacza to, że jesteśmy aż tak silni? — Nie!

Jesteśmy silni, zagranicą przestała już wreszcie na nas patrzeć, jak na tego przysłowiowego Kopciuszka, piłkarze nasi potrafią już niejednokrotnie garbować skóry tym tak zwanym moźnym. A więc?

Otóż to. Można być silnym i... przegrać, można być słabym i... wygrać! Zresztą jeśli chodzi o doświadczenia w tej „teorii” to właśnie piłka nożna jest najidealniejszym terenem!

Do spotkania zurychskiego Szwajcaria stała się jako zdecydowanie faworyt. Własne boisko, własna publiczność, szereg doskonałych wyników międzynarodowych i niewątpliwie wcale dobra klasa piłkarzy — stanowi to w sumie wiązankę zalet

których lekceważąco traktować nie wolno. Tym bardziej, że nasi piłkarze nie są w dostatecznym treningu, że daleko im jeszcze do formy zeszłorocznej, że... atak na razie gra źle.

I doszliśmy do sedna sprawy. Nasz atak w ubiegłym roku zdobył sobie nawet zagranicą opinię groźnej piątki strzelców, umiających zdobywać to co jest najcenniejsze w footballu: bramki.

W tym roku, przynajmniej na razie, w ataku jest źle. „Bombardierzy” nie doszli jeszcze do formy, nie zyskali pełni sił. Bądźmy jednak pewni, że gdy nasz atak nie załamie się w obliczu znanej linii obronnej Szwajcarów — wówczas kto wie czy nie zanotujemy... zwycięstwa.

I dlatego winniśmy pragnąć jednej rzeczy: formy ataku, albowiem najlepszą obroną jest... atak. A więc zbudźcie się, panowie Wilimowski, Piontek, Wostal i Wodarz. (m.)

## Już padły dwa rekordy na pływackich mistrzostwach Polski

ŁÓDŹ. W sobotę rozpoczęły się zawody pływackie o mistrzostwo zimowe Polski. Oficjalną część otwarcia zawodów wypełniły przemówienia pana prezydenta m. Łodzi Godlewskiego i prezesa Polskiego Zw. Pływackiego.

Pierwszego dnia pobite zostały dwa rekordy Polski. Na 200 mtr. stylem klasycznym przez Heidricha (1:18,8), a w sztafecie 4x100 mtr. stylem dowolnym pań przez EKS Katowice (6:06,2).

Wyniki techniczne po licznych przedbiegach były w finałach następujące:

400 m. dowolnym 1) Jędrzyk (Giszowiec) w czasie 5:24,4. Wynik ten uzyskany przez najmłodszego zawodnika mistrzostw jest tylko o 7 sekund gorszy od rekordu Polski.

100 m. stylem grzbietowym 1) Lenert (AZS Warszawa) — 1:18.

100 m. klasycznym 1) Heidrich (Dąb) 1:18,8. (nowy rekord Polski).

100 m. dowolnym 1) Karpiński (AZS Warszawa) 1:07,8.

Sztafeta 3x100 m stylem zmiennym 1) AZS Warszawa 3:51,6; 2) Dąb 3:54,6.

W skokach z trampoliny prowadził Maerz (Giszowiec) przed Bredlichem (Dąb) i Cieślarem

## Samolotem po sukcesy?

Kilka słów o wyprawie bokserów do Finlandii i Estonii

Zarząd PZB na ostatnim swym posiedzeniu ustalił już rzecz bardzo ważną: reprezentacja bokserów wyjedzie na mecz z Finlandią w Helsinki samolotem. Obudziło to zrozumiałe zainteresowanie w szeregach reprezentacji, której członkowie po raz pierwszy w swej karierze korzystać będą z tak emocjonującego środka lokomocji.

A więc jedziemy samolotem. Chwile jednak nie wiadomo... kto pojedzie. Przed kilku dniami pojechaliśmy CHMIELEWSKIEGO, obecnie abywa nam WOŹNIAKIEWICZ, który ze względu na odbywanie powinności wojskowej nie może dowolnie rozporządzać swym czasem, nie możemy również liczyć na KOLCZYŃSKIEGO, który od czasu sławnego zwycięstwa nad Murachem ma rozbitą rękę i jeśli pojedzie do Helsinek, a potem do Estonii, to tylko w charakterze widza.

Ubytek trzech bokserów i to jak widzimy „ciężkiego” kalibru nie może w żadnym wypadku nastrajać zbyt różowo. Oficjalnie następcą Chmielewskiego mianowano łodzianina PI-SARSKIEGO. Boksera tego znamy, sukcesy jego niejednokrotnie ocenialiśmy, ale czyż nie zdajemy sobie

sprawy, że po Chmielewskim, waga średnia została wyjątkowo osierocona.

Kwestia następcy Woźniakiewicza nie przedstawia się ostatecznie jak groźna. Mamy POLUSA, KAJNARA czy KOWALSKIEGO z tej trójki wyliminowany zostanie reprezentant, który niewątpliwie nie przyniesie nam wstydu.

I znów następuje luka. Zaledwie zdążyliśmy nacieszyć się wspaniałymi sukcesami Kolczyńskiego, a oto już mamy do zanotowania jego kontuzję. Kolczyński niestety nie ma następcy. Ani JANCZAK, ani DANKOWSKI nie mogą godnie zastąpić tak renomowanego kolegi. I tu zaczyna się kłopoty PZB, z których nie tak łatwo będzie wybrnąć.

W wagach najlżejszych PZB forsuje znów SOBKOVIKA w wadze muszej, a w koguciej — KOZIOLKA. Zdaje się, że koncepcja ta, wyjątkowo szczęśliwa w spotkaniu poznańskim z Niemcami, może fatalnie zakończyć się na Północy w czasie ciężkich meczów z Finlandią i Estonią. Ale widocznie PZB chce być odpowiedzialnym za wynik.

Poza tym w innych wagach nie ma spornych kwestii. I tak miejsca CZORTKA w reprezentacji nikt nie kwestionuje, tak jak nikt nie widzi zastępcy dla PIŁATA czy lepszego rutyniarza od SZYMURY.

Przeciwnik Polski — FINLANDIA dopiero ostatnio poczęła wyrastać na groźnego rywala. REMIS Z SILNĄ OSEMKĄ NIEMIEC dodał młodym bokserom fińskim wspaniałego dopingu i dziś bynajmniej nie stajemy jako faworyci do meczu w Helsinkach.

PZB nie powinien zaniedbać niczego, by drużynę wybrać jak najsilniejszą i jak najstaranniej przygotowaną.

Sukcesów tak nie dawno odniesionych A ZDOBYTYCH W CIĘŻKICH BOJACH NA MIĘDZYKONTYNENTALNYCH RINGACH NIE WOLNO LEKKOMIŚNIE MARNOWAĆ. Byłoby to szkoda nie tylko dla prestiżu, ale byłoby niesprawiedliwością DLA SZLACHETNEGO WYSILKU OŚMIEMSI REPREZENTACYJNEJ. (GÓR)

TALLIN. Estonia przygotowuje się bardzo starannie do meczu bokserów z Polską, który się odbędzie w Tallinie dnia 22 marca.

Estoński Związek Bokserów nie ustalił jeszcze składu swej reprezentacji, nie mniej drużyna zostanie ustalona z następujących zawodników: A. Torpel, Gutman, Kabi, Seepere, Grudin, Kanepi, Freimuth, Rodding, Stepulew, Leel, Reinko, Salong, Linnamagi, Lukkin i Pet.

## Olimpiada sportowa kolejarzy dzięki inicjatywie Holandii

Władze sportowe Holandii wystąpiły z wnioskiem zorganizowania olimpiad sportowych kolejarzy na wzór olimpiady robotniczej, makabiady, igrzysk akademickich itd.

Inicjatywa Holendrów spotkała się z poparciem Niemiec. Przewódca sportowy Rzeszy von Tschammer u. Osten wyśtosiwał zaproszenie do 20 państw z propozycją wzięcia udziału w podobnej olimpiadzie.

Dotychczas na zaproszenie

## Rewanż Jędrzejowskiej

MONTE CARLO. W sobotę rozegrany został na międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo finał gry pojedynczej pań pomiędzy Jędrzejowską i Angielką Scriven.

Mecz miał charakter rewanżu, gdyż w Beaulieu Polka została pokonana przez Scriven.

Tym razem Jędrzejowska zrewanżowała się, bijąc Angielkę bez większego wysiłku w dwóch setach 6:4, 6:4.



CHOROBY PŁUC

Gruczoły płuc jest nieublagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla poci, wieku i stanu, kosi miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitów uporczywego, męczącego kaszlu, grypy itp. stosują pp. lekarze

BALSAM TRIKOLAN - AGE

który, ułatwiając wydzielaniu się płynu, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

## Buddy Baer został znokautowany

NOWY JORK. Znany fiński bokser wagi ciężkiej Gunnar Baerlund pokonał niespodziewanie w Nowym Jorku brata byłego mistrza świata Buddy Baera.

Finn miał przez cały czas zdecydowaną przewagę i w 7-ej rundzie sędzia przerwał spotkanie, ogłaszając Baerlunda zwycięzcą przez techniczny k.o.

PARYŻ. W meczu bokserów o mistrzostwo świata w wadze koguciej Al Brown z Panamy pokonał dotychczasowego mistrza, Hiszpana Sangchili.

## REWANŻ KANADY

Spotkanie pomiędzy reprezentacją Kanady i Ameryki zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Kanady w stosunku 5:0 (1:0, 3:0, 1:0).

## Czech na 20-tym miejscu na mistrzostwach świata w kombinacji alpejskiej

ENGELBERG. W sobotę rozpoczęły się w Engelbergu narciarskie mistrzostwa świata w kombinacji alpejskiej. Pierwszego dnia rozegrano biegi zjazdowe pań i panów.

Trasa panów długości 3 km przy różnicy wzniesień 600 m, była dość trudna. Zawody zgromadziły na starcie 42 zawodników, z których bieg ukończyło 37. Niespodzianką były znakomite wyniki Francuzów, klasę

Szwajcarów oraz bardzo dobre miejsce Niemców.

Z polskich zawodników najlepszy wynik uzyskał Bronisław Czech, zajmując 20-te miejsce w klasyfikacji ogólnej. Lipowski zajął 30-te miejsce, Zajac 32-gie, a Schindler 36-te, czyli przedostatnie.

Warto zaznaczyć, że Schindler przez dwie trzecie trasy zajmował wśród Polaków pierwsze miejsce, tylko na ostatnim

odcinku trasy uległ wypadkowi.

Narciarz wyszedł cało, ale połamał obie nary i oczywiście stracił dużo czasu i został przez to zepchnięty na dalekie miejsce.

Pierwsze miejsce zdobył niespodziewanie młodzieńki Francuz James Couttet. Zeszłoroczny mistrz świata również Francuz Emil Allais zajął dopiero drugie miejsce.



# Nie mogąc przeboleć straty synów przemysłowiec popełnił samobójstwo

## Tragedia człowieka prześladowanego przez los

Tragiczne zakończenie dramatu życiowego, rozegrało się w mieszkaniu właściciela wyrobów szklarskich 39-letniego Zygmunta Murawskiego. Nad rodziną przemysłowca, zamieszkałego przy ul. Wiktorskiej 3 w Warszawie od dłuższego już czasu zawisło jakieś tragiczne przeznaczenie.

W dniu 24 stycznia b. r., gdy

Murawski zajmował poprzednie swe mieszkanie przy ulicy Chłodnej 40, stracił on dwóch synków, którzy zatruli się gazem, wraz z służącą 17-letnią Marią Czuprynową, ulatniającym się z niedokręconego kurka kuchenki gazowej. Dwaj chłopcy, 12-letni Kazimierz i 9-letni Andrzej, przewiezieni do szpitala, zmarli nie odzyskawszy przytomności.

Wstrząsający ten wypadek rozstroił nerwy Murawskiego.

Pomiędzy nim a żoną powstawały coraz częściej kłótnie i nieporozumienia, w wyniku których przemysłowiec rozstał się z żoną i zamieszkał w kawalerkim mieszkaniu przy ulicy Wiktorskiej. Znajomi zauważyli, iż Murawski zaniedbał się i mniej, niż przed tym zajmował się swą wytwórnia, mieszcząca się przy ulicy Marszałkowskiej. W ciągu kilku ostatnich dni Murawski unikał wyraźnie towarzystwa i zdradzał większe zdenerwowanie.

Krytycznej nocy powrócił do domu około godziny pierwszej. Ponieważ rano przemysłowiec nie wstał jak zwykle o godzi-

nie 9, portier Franciszek Kuć zapukał do drzwi jego numeru. Nikt nie odpowiadał. Zaniepokojony Kuć poczuł w pewnej chwili, iż przez drzwi pokoju przedostaje się silna woń gazu świetlnego.

Przeczuwając wypadek portier zawiadomił natychmiast policjanta, który przybył na miejsce w towarzystwie ślusarza. Po otworzeniu drzwi okazało się, iż Murawski leży na łóżku, obok którego znajdowała się kuchenska gazowa z odkręconym kurkiem.

Zawezwane Pogotowie przewiozło nieszczęśliwego do szpitala Dziec. Jezus. Stan desperata jest beznadziejny i nie ma najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

## Waży 265 kg.

PORTO ALEGRE. — Prasa brazylijska donosi, że w stanie Matto Grasso, na fermie „Vista Alegre” znajduje się 22 letni mężczyzna, ważący 265 kilo, wzrostu 1 metr 55 cm. Niezwykle gruby posiada 2 metry obwodu w pasie. Ponieważ nogi jego są małe i słabe i nie mogą unieść ciężkiego korpusu, żyje on w pozycji leżącej.

Grubas brazylijski obdarzony jest zdrowym rozsądkiem i rozmawia zupełnie normalnie.



## Sajka młodocianych rabusiów znalazła się za kratkami

Policja podwarszawska alarmowana była od dłuższego już czasu stale powtarzającymi się napadami na przejeżdżające same furmanki.

Podjęte dochodzenie doprowadziło bardzo szybko do wykrycia i aresztowania sajkę, która składała się z trzech młodych mężczyzn: 25-letniego Ja-

na Kulika (wieś Skupówka), 21-letniego Henryka Witana (wieś Majdan) i 23-letniego Franciszka Sendeka (wieś Wiazowna).

Po dokonaniu całego szeregu napadów opryszkowie pobili i obrabowali z papierosów jadących do Warszawy z transportem desek gospodarzy: Jana Szczepanika i Jana Kazarnicza z Miłosny. Szczepanik przejął się do tego stopnia napadem, iż uciekł pozostawiając wóz i konie, po czym zemdlał, przebiegłszy około 5 kilometrów.

Osadzeni w więzieniu rabusie przyznali się do popełnienia wszystkich napadów.

## Złodzieje w muzeach

KAIR. Wobec stwierdzonych kradzieży w muzeum starożytności muzeum arabskich (t. zw. muzeum arabskie) władze śledcze nakazały przeprowadzić rewizję w mieszkaniach 72 urzędników i dozorców tego muzeum. U jednego z nich znaleziono część skradzionych przedmiotów. Straty muzeum są bardzo znaczne.

## Nowe pomysły złodziejskie „kolportowane” przez parę kochanków

Genowefa Klimaszewska i jej przyjaciel, Antoni Jan, oboje notowani wielokrotnie za kradzieże mieszkaniowe w Warszawie, wpadli na nowy pomysł w okradaniu mieszkań, ułatwiający im „robotę” i gwarantujący maksimum bezpieczeństwa.

Złodziejska para udawała się na klatkę schodową z góry obranego domu. Tam Klimaszewska zdejmowała wierzchnie okrycie, nakładała fartuch gospodarski, wpinała igłę z nitką, za kładła naparstek i tak uzbrojona, dokonawszy przeglądu ta bliżej z nazwiskami lokatorów, pukała do upatrzonej drzwi.

Złodziejka przedstawiała się za szwaczkę sąsiadki, której na zwisko uprzednio sobie odnotowała w pamięci i prosiła w imieniu sąsiadki o zmianę banknotu 100-złotowego, gdyż paczka przywiozła paczkę, za którą trzeba zapłacić 10 złotych.

Ponieważ w większości wypadków sąsiedzi nie posiadali odpowiedniej kwoty, więc rzekoma szwaczka prosiła o pożyczanie na chwilę potrzebnej dla wykupienia paczki sumy, którą miała niezwłocznie zwrócić z podziękowaniem.

Nie przypuszczając podstęp, uczynni lokatorzy chętnie pożyczali dla sąsiadki pieniądze.

Gdy minął jednak zapowiedziany termin, a sąsiadka nie

zwracała pożyczoną kwotę, zwracano się doń z grzecznym przypomnieniem. Wówczas okazywało się, że sąsiadka nie o niczym nie wie i nikogo po żadną pożyczkę nie wysyłała, paczki przez pocztę nie otrzymywała i tajemniczej szwaczki nie widziała na oczy. Wobec tego zawiadomiono policję, która wszczęła energiczne dochodzenie, nie można było jednak odzyskać złodziejki.

Dopiero w dniu wczorajszym aresztowano parę złodziejską na ul. Królewskiej, gdzie Klimaszewska usiłowała okraść jedną z lokatorek. Traf zrzędził, że sąsiadka, na którą powołała się złodziejka, zmarła przed kilku tygodniami. Lokatorka zorientowała się, z kim ma do czynienia i wszczęła alarm.

Parę zuchwałych złodziei osadzono w areszcie.

## Ojco bójca!

Nikoma cięsam! sieklery porwał starcowi kregoslupa

W lasach ciechanowskich obok wsi Pynkówka miała miejsce straszna zbrodnia, dokonana na osobie sędziego gospodarza Andrzeja Brodzińskiego. Pomiędzy starcem a jego synem Józefem wybuchały od pewnego czasu coraz częstsze awantury i kłótnie, podsypane przez żonę Brodzińskiego. Syn odgrażał się ojcu, twierdząc, iż zgładzi go ze świata.

Straszne swe groźby wpro-

wadził w czyn. Gdy znajdował się z ojcem sami w lesie, młody Brodziński porwał siekiere i rzucił się na ojca, zadając mu cały szereg śmiertelnych uderzeń. Były one tak silne, iż nie szczęśliwy starzec doznał zdruzgotania kregostupa i skonał na miejscu.

Potwornego ojco bójcę i moralną sprawczyń mordu jego matkę osadzono w więzieniu.

## Niedoszły samobójca zmarł w szpitalu dla obłąkanych

Przed paru tygodniami donosiliśmy o tragedii, która wydarzyła się w jednym z mieszkań przy ulicy Marszałkowskiej 81a w Warszawie.

Kawalerski ten pokój zajmował młody lekarz, Wacław Nowakowski. Utrzymywał on zażyłą znajomość z panną przez siebie młodą pielęgniarką Janiną Wójcikówną.

Z nieustalonych dotychczas przyczyn kochankowie targnęli się na życie, odkrecając kurkę kuchenki gazowej. Przewiezieni do szpitala desperaci zostali odtworzeni. Gorzej stosunkowo czuł się Nowakowski, od Wójcikówny zaś nie można było dowiedzieć się przyczyn, które

skłoniły ich do samobójstwa, ponieważ odmówiła ona udzielenia wszelkich wyjaśnień.

Badany lekarz oświadczył, iż wcale nie mieli zamiaru odbierać sobie życia, zaszedł zaś wówczas tylko wypadek, spowodowany nieostrożnością. Po trzech tygodniach opuścił szpital św. Ducha Nowakowski i wrócił do pracy. Zdawało się, że zapomni o tragicznym wypadku.

Przed kilku dniami Nowakowski dostał nagle jakiegoś ataku. Zawezwany lekarz stwierdził obłąkanie. Umieszczony w lecznicy chory zmarł, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę samobójstwa.

## Wstrząsający raport służbowy przed dokonaniem samobójstwa

BYDGOSZCZ. St. przodownik policji Władysław Rapicki, pozbawiał się życia wystrzałem z rewolweru. Samobójca zwołał się z pracy, tłumacząc się silnym bólem głowy i udał się do domu, gdzie dokonał desperackiego czynu.

Przed popełnieniem samobójstwa desperat zanotował w notat-

niku służbowym: „St. przodownik Rapicki Władysław popełnił samobójstwo wskutek przewlekłej i dokuczliwej choroby astmy”.

W liście do żony samobójca prosił, aby notatnik przekazała komendzie policji.

## Za wychwalanie zbrodni stanie przed sądem

Podczas gdy całe społeczeństwo z oburzeniem potępiało ohydny zbrodnie, dokonany przez Wacława Nowaka, znalazły się osoby, które publicznie chwaliły mord. Są to: mieszkaniec Poznania, 26-letni Józef Kwaśniewski, kilkakrotnie karany za kradzieże, Stanisław Kalanda, również karany, 54-letni Andrzej Polus, oraz 35-letni Stanisław Miecz. Policja zajęła się tymi osobami i osadziła je w areszcie.

Akt oskarżenia przeciwko Nowakowi jest już gotowy. Składa

się on zaledwie z kilku stron. Nowak jest oskarżony o morderstwo ś. p. ks. Stan. Streicha oraz o usiłowanie zabójstwa kościelnego Krawczyńskiego i 12-letniego Pacynowskiego. Natomiast nie zostały objęte aktem oskarżenia zarzuty przynależenia do partii komunistycznej, oraz uprawiania agitacji wywrotowej.

Nowak spokojnie przyjął akt oskarżenia. Podczas przesłuchania przez prokuratora i sędziego śledczego, które trwało kilka godzin, zapowiedział, że bronić się będzie przez wszystkie instancje.

## Tragedia polskich narciarzy Biała śmierć z wyczerpania i zimna

PARYŻ. Tragiczna zagadka zaginięcia pary polskich narciarzy Lubieńskiego i Wierchowskiej w górach Wysokich Wołgów została ostatecznie wyjaśniona. Oboje zablakani w zadyrmie śnieżnej znaleźli śmierć z zimna. Ciało ich odnaleziono w opuszczonej chacie górskiej.

Lubieński, studiujący na uniwersytecie w Strasburgu, oraz Wierchowska z Paryża, oboje w wieku około lat 22, wybrali się w pierwszych dniach stycznia do Wołgów do znanej miejscowości klimatycznej Marksstein, skąd wyruszyli na dalszą wycieczkę.

Po wyjściu ich z hotelu już w południe natknęli się na bardzo ostrą burzę śnieżną.

Para narciarzy, wyczerpana

walką z zadyrmą śnieżną, schroniła się do opuszczonej chaty, którą napotkała na swej drodze.

Para sportowców polskich była widocznie tak bardzo zmęczona, iż od razu zwała się z nóg w pierwszej izbie opuszczonej chaty, nie mając siły, by uchylić drzwi drugiej izby, gdzie znajdowało się drzewo na opał i trochę prowiantów.

Już w pierwszych dniach stycznia zorganizowane zostały energiczne poszukiwania. Ochotnicza ekipa ratownicza wyruszyła śladem narciarzy polskich, lecz zadyrmki i burze śnieżne, uniemożliwiły dalsze poszukiwania.

Na pierwszy ślad natrafiono dopiero 28 lutego, kiedy to gru-

pa turystów odnalazła w śniegu narty, które należały do Wierchowskiej.

Natychmiast po tym odkryciu, grupa najbliższych kolegów zmarłego zorganizowała ekspedycję i natknęła się na opuszczone chatę, prawie całkowicie przysypaną śniegiem.

W pobliżu chaty odnaleziono najpierw kije, a następnie porzucone rękawice, świadczące, iż para narciarzy polskich, idąc już ostatkiem siły, zgubiła z wyczerpania ekwipunek.

Odkopawszy śnieg, studenci dostali się na dach chaty i przez komin spuścili do wnętrza świecę. W świetle ognia ujrzeli na podłodze dwa trupy.

Wierchowska i jej towarzyszący z wyczerpania i zimna.



Z. KAMINSKA

# Dziewczyna do wszystkiego

nierzwykłe dzieje pięknej dziewczyny  
na wielkowiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do chowiażku. Młoda naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzucając jeszcze stekiem pomysłów.

Młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna, rad byłby opiekować się niejaki pan Sterczyński, zwany Kitusiem, ale dowiedziawszy się o stanie dziewczyny, zrezygnował z opieki.

Nieszczęśliwa szukała schronienia w domu noclegowym. Tu poznała dwie dziewczyny, zatrudnione jako pomywaczki w restauracji. Zaopiekowały się one Franią i przyprowadziły ją do restauracji, żeby prosić o zatrudnienie jej.

Ciągnąc mnie za rękę, przeprowadziła mnie Józia przez całe podwórze i weszliśmy w kacie do sieni, a stamtąd do wielkiej kuchni.

Pośrodku stał wielki komin z wielkimi garami, kotłami, jakimiś urządzeniami, które pierwszy raz widziałam w swoim życiu. Koło komina kręcili się mężczyźni w białych, czystych fartuchach i jakies chłopaki.

Nie miałam czasu, żeby się dobrze rozejrzeć, bo Józia ciągnęła mnie dalej, do innej izby, koło kuchni.

Tu dziewczyny i kobiety myły naczynia.

Przyjaciółka Józia stała z jakimś mężczyzną, szczupłym, wysokim, czarniawym i rozmawiała.

— O, to właśnie ta dziewczyna, panie Ksawery — pokazała na mnie.

Spojrzał na mnie, kiwnął głową.

— Tylko niech nie tłucze za wiele, bo będzie źle! — powiedział. — Zaopiekujcie się nią same. A wieczorem jeszcze pomówimy.

Zakręcił się na pięcie i poszedł.

Obie doskoczyły do mnie.

— No, widzi pani! I już po zmartwieniu! Tak się czasem człowiekowi wydaje, że nie pozostaje mu nic innego, tylko buteleczka esencji odtowej, ale wystarczy trochę poczekać, a wszystko się odmieńnia i jest dobrze. Czy nie mam racji? — uśmiechała się przy tym, jak to mówiła, że patrzyłam na nią, jak na obrazek. Tak się ładnie uśmiechała, zupełnie jak ta święta, którą wymalowali w kościele w Niegodzicach na wielkim obrazie. Zawsze się lubiłam modlić pod tym obrazem.

Przyskoczyły jednak zaraz inne kobiety do nas i zaczęły się wypytywać o to, a tamto, a kto ja jestem, a skąd, a co przed tym robiłam. Ja nawet sama nie odpowiadałam, tylko one dwie za mnie. Nie wiem, czy tam było wszystko tak, jak one mówiły, ale byłam taka uradowana, że mam robotę, że nie zgine, że jakoś to będzie, że będę wszystkie je wycalaowała i uściskała.

Ale zaraz przez drzwi wsunął głowę pan Ksawery i zawołał:

— Hej, tam, babski wiec! Do roboty! Ani się opatrzyć, a południe przyjdzie! Prędej, prędej! Niechby tak właściciel zobaczył was, jak rajcuje! A on przyjdzie, przyjdzie! I skończy się te gadania i plotki i te inne rzeczy! Zobaczyć!

Któraś tam zachichotała, ale zaraz wzięłyśmy się do roboty. Nie była taka ciężka praca. Na wsi i cięższą się wykonywało i człowiek nie narzekał. Nawet mu to w głowie nie było. A tu... Dali mi co prawda najgorsze gary, ale Józia mi pokazała, jak trzeba je czyścić, żeby było dobrze i żeby się człowiek tak nie męczył. Były tam proszki do czyszczenia, co bardzo ułatwiało robotę.

Z początku taka byłam przejęta robotą, że nawet nie słuchałam, co te kobiety gadają pomiędzy sobą. Zresztą nie znałam żadnej i nie bardzo wiedziałam, o czym mówią.

A kiedy zaczęłam rozumieć, to mnie znów tak bardzo nie ciekawiło. Tylko o mężczyznach. A to tamta była w kinie z jakimś tam, inna lata do innego, a jeszcze inna pokłóciła się ze swoim kawalerem, bo chciał od niej wyciągnąć piętnaście złotych, a ona nie chciała mu dać, więc się obraziła. I takie tam różności. Nic mnie to nie obchodziło. Spoglądałam tylko z wielką wdzięcznością na Józję i na Halinkę, jakby im życie zawdzięczała.

Bo tak rzeczywiście było.

Gdyby nie one, kto wie, czybym nie skoczyła do Wisły i nie skończyła tak marnie swojego życia. I one spoglądały na mnie i Halinkę tak po swojemu uśmiechała się do mnie, że mi się ciepło koło serca zrobiło.

— Jak ma człowiek takich życzliwych ludzi koło siebie, to nie zginie — myślałam sobie z radością.

Przez głowę człowiekowi przeszło, czy czasem nie okaza się takie życzliwe, jak pan Kitus, ten Sterczyński, ale zaraz odpędziłam tę brzydką podejrliwość.

— Tamto chłop, wiadomo, co ma na myśli i nic więcej. A one nie mają przecież żadnego interesu i takie są dobre dla mnie!...

Zjadłam dobry obiad, aż mi się uszy trzęsły. Człowiek się nawet nie obejrzał, kiedy zrobiło się późno. Był taki czas, żeśmy wszystkie pomilkły,

jedna do drugiej słowem się nie odezwała, tylkośmy pracowały. Po prostu człowiek nie mógł oddechu złapać i dziwił się tylko w duchu, jak mogą tak prędko wszystkie talerze, wszystkie półmiski, łyżki, noże, widelce zabrudzić. Coraz to leciały całe sterty noży, całe sterty talerzy stawiali chłopaki i pyskowali na nas:

— Takie fagle, a takie pyskate, takie przyczepne! Ale jakoś i to przeszło.

Po tym jeszcze szorowanie podłóg, zamiatanie, sprzątanie.

Kiedysmy skończyły, to wszystko miałam na sobie mokre, jak ścierkę.

Dzień przeszedł szczęśliwie. Siedziałam w kacie, nikt się mnie nie czepiał.

Halinka przypadła do mnie:

— No co, zadowolona pani jest? Ciężko, prawda? Ale to lepsze, niż zimna woda, czy esencja odtowa. Ja to wiem!... Zgrzała się pani. Nie ma pani nic? Racja! Wszystko zabrała ta złodziejka! A jak dadzą pierwsze pieniądze, to sobie pani co kupi. Zaprowadzę panią teraz tam, gdzie będzie pani nocowała.

To była dosyć duża izba, gdzie stało pięć łóżek żelaznych, wielka szafa i komoda z lustrem.

Tam spały cztery kobiety. Właściciel był podobno z Lublina i miał swoje robotnice, które zabierał ze sobą do Warszawy, to im urządził taką sypialnię, żeby się przyzwyczaję prowadziły, nie kręciły się na mieście.

Do tej izby trzeba było przejść przez kuchnię i przez długi korytarz. Okno wychodziło na podwórze, na parterze, ale była okiennica, którą zamykało się od zewnątrz. I wszystkie dziewczyny miały surowo zakazane łożenie po nocy.

Już pierwszej nocy widziałam, jak to tam jest. Ledwie pogasiły światła, zamknęły drzwi, to już skrzyp, skrzyp — jedna otworzyła okiennicę i przez okno wlał syn dozorczy. Nie odzywałam się nic, bo się bałam i co mnie do tego?

Nie wiedziałam zresztą, co one tam wyprawiają. Byłam zmęczona i zasnęłam prędko. Nakryłam się na głowę jakimś kocem i byłam szczęśliwa, że mam na czym spać i dach nad głową. Słyszałam tylko, zaspiając, jakieś ciche śmiechy, szepty. Zasnęłam i już.

Rano tylko jedna z tych dziewczyn, Zośka, powiedziała do mnie:

— Tylko ty mruknij chociaż słówko, że ktoś do nas wchodzi, to ani jednego kłaka nie będziesz miała na głowie.

Wzruszyłam tylko ramionami. Co mnie to obchodziło? Raczej i ja potrzebowałam żeby zatrzymała w tajemnicy przed właścicielem prawdę o mnie bo przecież widział w jakim jestem stanie i nawet się pytały, co i jak, ale je zbyłam byle czym.

To też nic nie powiedziałam nawet Józji, ani Halinie. Nawet przeciwnie: że strasznie jestem zadowolona, że spałam wysmienicie.

I tak jednakowo zaczęły upływać dni. Pracy ciągle było dużo, ale jedzenie dobre i obfite. Zarabiałam dobrze, bo piętnaście złotych na tydzień. Nawet nie marzyłam, że będę miała tyle pieniędzy. Zaraz odesłałam resztę długu Gorzelowej, posłałam też w następnym tygodniu parę złotych do domu. Mogłam sobie już coś kupić.

Byłam bardzo zadowolona, chociaż było mi coraz ciężiej z moim stanem. Nie wlaźłam nikomu w oczy, więc jakoś to było.

Ale im czas szedł, tym bardziej stawiałam się niespokojna, jak to wszystko będzie, kiedy mnie chwycą boleści. Myślałam o tym, jakby tu zrobić, żeby nie stracić pracy, bo przecież jeszcze bardziej

będzie mi potrzebna, kiedy będzie nas dwoje.

Wszystko mi było jedno, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. Martwiłam się tylko, gdzie ja będę sypiała z takim maleństwem. Razem z dziewczynami, to było niemożliwe, nie zgodziłyby się na to, nigdy. Tym bardziej, że nie było prawie nocy, by któraś nie miała gościa, który wchodził przez okno.

A wygadywały przy tym wieczorem! Aż się dziwiłam, że dziewczyny takie rzeczy mogą opowiadać między sobą. Nie podobała mi się z nich żadna, a już szczególnie Zośka, która jak mogła dokuczała mi, straszyla mnie, że wysypie przed właścicielem Pyskowała też na Halinę dla tego, że pan Ksawery nie lubił plotek, nie chciał słuchać skarg i kochał się w Halinie.

Nie wiedziałam co prawda, dlaczego się z taką porządną dziewczyną nie ożeni.

Dopiero wytłumaczyła mi Józia.

— Co ty chcesz, moja droga? Musiałaby mu powiedzieć że nie jest panną, za jaką ją uważa. On myśli, że ona jest anioł. I bardzo mu dobrze z tym myślę. Co byloby, gdyby mu Halina powiedziała, że urodziła martwe dziecko? Czy ty sobie wyobrażasz? Chłopy są strasznie głupie. Zrobiłby z tego na pewno tragedię, uważałby się za nieszczęśliwego i jej by pewnie nadokuczał, chociaż ją tak bardzo kocha. Dziwne są te chłopy. Sam wyciera łzy gdzie może po najgorszych szanrapach, ale na żonę to chce nietkniętej dziewicy! I jak nawet dziewczyna przypadkiem albo i z miłości należała do innego, to już ma przepaść? Tu już innego nie może pokochać? Ona czuje, że nie może mu tego powiedzieć i tak jakoś trwa, odwleka się, musi udawać, wykrecać się, że to oboje za mało zarabiają, że to, a tamto. Już nawet nie wiem, co ona ostatnio zmyśla, bo on coraz jej się oświadcza, tłumaczy jej, że niepotrzebnie się męczy. Chciał jej nawet kupić sukienkę, żeby raz nareszcie mogła być tą kwiatką, ale ona nie chce od niego nic przyjąć. Czy wiesz dlaczego? Dlatego, że kiedyś źle się wyraził o jednej dziewczynie, która wzięła parę pończoch od chłopaka. A co miała robić, jeśli ją nie stać na kupienie sobie? Lepiej, że jej kupił parę pończoch, niż miał przechlać te pieniądze i zdrowie sobie psuć. Przynajmniej był z tego jakiś pożytek!

Bardzo mi żal było Haliny, że to tak jakoś nie może dojść do ładu, chociaż obydwoje mają się ku sobie.

A ten pan Ksawery podobał mi się coraz bardziej. I innym dziewczynom też. Miały mu tylko za złe, że nie leci na nie.

— Głupi — mówiła Zośka. — Dużo mu z tej miłości i wdychania do Haliny!... Niechby tak nas odwiedził, to by miał używanie!

Ale pan Ksawery nie kwapił się do tych odwiedzin.

Na samym początku wiosny Józia i Halina wreszcie przestały nocować w domu noclegowym. Dostały ką u jednej kobiety na Zielnej. Pan Ksawery nawet oglądał to mieszkanie. Widocznie chciał sprawdzić, czy to czasem nie jaka podejrzana nora.

Tak się doczekałam wiosny.

Było jeszcze kilka dni zimnych, deszczowych, nawet śnieg spadł jednego dnia i błoto się zrobiło straszne. Niewiele tego widziałam, bo po całych dniach nie wychodziłam nigdzie, a wieczorem człowiek zmęczony szedł zaraz spać, nakrywał się na głowę kocem, żeby nie słuchać nocnych zabaw innych dziewczyn.

Czułam, że lada dzień będzie ze mną źle. Powiedziałam nawet o tym Halinie i Józji, żeby się poradziły.

— Nie ma rady, moja droga, tylko ty weź urlop. Niby pojedziesz do siebie na wieś, odwiedzić rodziców. My się wstawimy do pana Ksawerego, żeby się zgodził. Już to jakoś załatwimy.

— A co ja zrobię, jak wyjdę stąd? Gdzie będę nocowała?

— Parę groszy sobie zaoszczędziłaś, więc jakoś to będzie. Trzeba będzie wyszukać ci mieszkanie.

Zaczęły szukać, a tu dzień po dniu schodził i coraz większy strach mnie ogarniał, że to może już, może zaraz.

Męczyła mnie praca coraz bardziej. Czasem pot zalewał mi oczy, że patrzeć nie mogłam. Pracowałam też gorzej i nieraz dostawałam porządne wymyślanie. Raz nawet od samego właściciela.

Całe szczęście, że stałam za stertą talerzy i nie widziałam, jaką mam figurę. Pan Ksawery zdaje się wiedział, co się święci, ale jakoś nic nie mówił. Może za sprawą Haliny? Nie wiem. Chyba tak.

Dostałam ten urlop. Józia mi dała jakiś adres, żebyśmy zaraz szły oberżec to mieszkanie.

Było dosyć daleko. Ale niedaleko uszłam.

Kiedy skręcałam na Marszałkowskiej, chwycił mnie taki ból, że nie mogłam ustać na nogach i upadłam na chodnik...

Dalszy ciąg jutro.

Przy zakupach powołujcie

się na ogłoszenia

w naszym piśmie



## Nożowcy w więzieniu za napad na ulicy

Sąd Okręgowy w Gdyni skazał na 8 miesięcy więzienia Józefa i Leona braci Konkolow zamieszkających w Orłowie, którzy wraz z Klemensem Konkolowem napadli na ulicy na Klemensa Grotta i dotkliwie go poranili nożami. Mimo przewagi liczebnej przeciwników Grott rzucił się na nich i złamał szcękę Klemensowi Konkolowi.

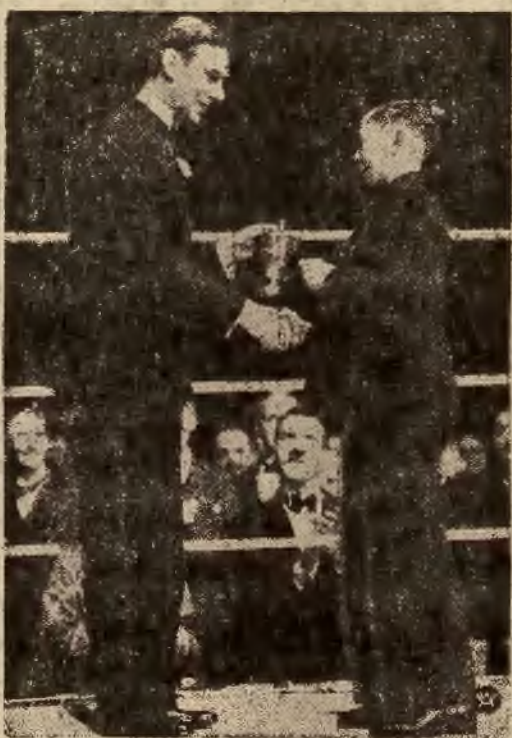
## Krwawa bójka marynarzy Walczono na pięści i noże

Na terenie Gdyni dość często mają miejsce liczne i krwawe bójki pomiędzy pijanymi marynarzami statków zagranicznych i krajowych. Wczoraj, najprawdopodobniej wskutek zatargu z nic nie znaczącego powodu, doszło do krwawej bójki pomiędzy Zygfrydem Hessem, Ottonem Seidlem i Stanisławem Zielińskim. Wszyscy trzej marynarze walczyli pięściami, nożami i kamieniami, to

też odnieśli szereg dotkliwych, aczkolwiek nie zagrażających ich życiu ran.

Na miejsce bójki, która toczyła się przy ul. Św. Piotra przybyła policja, która walczących rozpedziła, po czym Pogotowie ratunkowe udzieliło im swej pomocy.

Nałożono rannym opatrunki, a następnie odtransportowano do aresztu policyjnego.



KRÓL JERZY VI-y NA ZAWODACH BOKSERSKICH MŁODZIEŻY.

Król Anglii Jerzy VI-y przybył w tych dniach wraz ze swym bratem ks. Gloucester, na zorganizowane w Londynie zawody bokserskie młodzieży z całego Londynu.

Na zdjęciu — Król Jerzy VI-y wręcza na ringu bokserskim grodę zwycięzcy bokserskiego turnieju młodzieżowego.

## Największa drabina strażacka została zakupiona przez gdyńską portową straż pożarną

Ostatnio przybyła do Gdyni z Ulm w Niemczech nabyta przez Urząd Morski dla Portowej Straży Pożarnej najwyższa w Polsce drabina strażacka, mająca 145 i pół mtr. wysokości.

Dotychczas, jak wiadomo, najwyższą w Polsce drabinę posiadała warszawska straż ogólniowa (140 mtr.)

Koszt drabiny wynosi około 100 tysięcy złotych. Drabina używana będzie również w razie wypadków w mieście. Najwyższy dotychczas budynek w Gdyni — Elewator Zbożowy — mierzy 40 mtr.

Nowa drabina portowej straży pożarnej kierowana jest silnikami samochodu, na którym

jest umocowana, a wóz ten ma moc dużej obciążenia rozwija prędkość 55 klm. na godzinę.

Całkowite rozsuniecie drabiny następuje w ciągu 45 sek. Drabina zaopatrzona jest w telefon, poręczę i wąż gumowy, którym kierować można dowolnie z dołu bez pomocy strażaka znajdującego się na szczycie drabiny.

## Pobiła swego b. narzeczonego Niebawem awantura w pociągu

Niezwykła awantura wydarzyła się w pociągu podmiejskim, jadącym z Warszawy do Ostrołki. W jednym z przedziałów znajdowała się znana piękność warszawska, Sara Goldberg (Nowolipki 16).

Nudząc się w czasie jazdy p. Goldberżanka postanowiła sprawdzić, czy jedzie ktoś ze znajomych. W tym celu przeszła się po wagnach, zaglądając do wszystkich przedziałów.

W jednym z nich znajdował się słynny uwodziciel M. Hejdelblum w towarzystwie niewiasty. Przyjrawszy się dobrze, Goldberżanka otworzyła drzwi i z okrzykiem: „złodzieju” przystąpiła do bicia Hejdelbluma.

W przedziale powstał nieopi-

sany tumult i zamieszanie. Zbiegli się pasażerowie, przyglądając się walce, w której brała również czynny udział towarzysząca bitemu mężczyźnie kobieta.

Rozwścieczoną Goldberżankę oderwali dopiero od maltretowania Hejdelbluma konduktor i policjant. Całe towarzystwo zaprowadzono do komisariatu na pobliskiej stacji i spisano protokół.

Jak się okazało, Hejdelblum zaręczył się przed czterema laty z Goldberżanką i pod pozorem mającego rychło nastąpić małżeństwa wyludził od niej przeszło 5000 złotych. Zabrawszy pieniądze narzeczonemu ulotnił się i przepadł jak kamień w

wodzie.

Niezależnie od złożenia w policji skargi na niedoszłego męża, poszkodowana postanowiła nie rezygnować z ujęcia go na własną rękę. Mimo wielokrotnych starań, nie udało się jednakże spotkać niewiernego narzeczonego. Dopiero w pociągu natknęła się na niego przypadkowo i wymierzyła sobie sprawiedliwość... parasolką.

Towarzysząca oszustowi kobieta jest żoną Hejdelbluma. Poszkodowana Goldberżanka zaproponowała jej, aby zwróciła jej zabrane niegdyś przez męża pieniądze z własnego posagu.

Jak zostanie rozstrzygnięty cały ten spór — nie wiadomo na razie.

## Bandyci wrzucili kobietę do rzeki

W rzece Skra pod Pułuskim przechodnie wyłowili skrzepowaną sznurami kobietę. Natychmiast zawiadomiono policję. Doprowadzona do przytomności kobieta, Sabina Gąsiorowska, mieszkanka wsi Go-

łów, powiatu pułuskiego, zeznała, że przechodząc przez las Zimny Dół została napadnięta przez dwóch zamaskowanych osobników, którzy obezwładnili ją, zakneblowali usta, obrabowali, po czym skrzepowali sznurami, zawlekli do rzeki

i rzucili ją do wody.

Gąsiorowska twierdzi, że poznała po głosie w napaśnikach znajomych ze swojej wsi.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem ujęcia sprawców zuchwałego napadu.

## Szaleniec - podpalaczem

W Pruszkowie grasował od pewnego czasu jakiś tajemniczy osobnik, który podpalał domy, stodoły i różne zabudowania.

W dniu wczorajszym powstał z podpalenia ogień w stodo-

le Mieczysława Karskiego. Gdy zbiegli się ludzie z pomocą, przybiegli niejaki Ludwik Kajetan Pesz, chory umysłowo, który groził śmiercią każdemu, kto zechce gasić pożar i zapowiadał, że niebawem spali cały

Pruszków

Szaleniec, który, jak się okazało, był sprawcą podpalenia i szeregu innych podpalen, zatrzymano i do czasu zakończenia śledztwa oddano pod opiekę rodziny.

## Stołeczni mistrzowie bota przenoszą się na prowincję

### Coraz mniej dorożek konnych na ulicach Warszawy

Parę dni temu odbyła się w Warszawie licytacja 5 dorożek konnych, na które jednak nie było wcale reflektantów.

Owszem, na szmela — tak, ale nie, żeby do użytku...

#### DOBRE CZASY...

Minęły bezpowrotnie dawne, dobre czasy „dryndziarzy” warszawskich, kiedy to za małeńki kursik brało się 20 kopiejek, a kursików takich robiło się dzień nie bez liku.

„Zbiory” miesięczne były wówczas imponujące, nie rzadko bowiem przekraczały 100 rubli.

Czasy owe — jak się rzekło — minęły bezpowrotnie!

#### CO MA ROBIĆ DOROŻKARZ?

— Z chwilą, gdy wynaleźli te diabelskie auta — żali się p. Antoni Paczulak, dorożkarz z działa pradiada — zawodowi dorożkarze, proszę pana, powinni się byli właściwie powywieszać...

— No? Cemu aż tak tragicznie?! — pytam zaintrygowany.

— Cemu? Niby to pan nie wie czemu! Czy ten, proszę pana, kto wymyślił auta, wymyślił jednocześnie coś takiego, co by pozwoliło dorożkarzom żyć, nie jedząc, i chodzić po ulicach nago, bez obawy przed znalezieniem się w komisariacie policji, albo, co gorsze, w szpitalu „Bonifratrów”? Nie, o tym nie pomyślał nawet!

— Ano, nie... Przynajmniej ja nie słyszałem o takim wynalazku.

— A widzi pan! Czyli, że samolubne społeczeństwo wystawiło nas na pastwę nędzy, mając na uwadze tylko własną wygodę. Ale niech pan powie szczerze: czy auto jest rzeczywiście wygodniejsze od dorożki konnej?

— Skoro chodzi o pośpiech, to auto jest istotnie niezastą-

pione.

— Auto, proszę pana, jest tak że niezastąpione, jeśli komu idzie o... wydanie pieniędzy! Zawiezie taki czort gdziekolwiek i już płaci szoferowi 3, 4, a nawet 5 czy 6 zł, podczas tego, gdy najdłuższy kurs dorożką konną kosztuje 2 zł 50 gr bez targu; skoro zaś ktoś się targuje, to i za 2 zł zawiezie się go, chociażby z jednego kranca Warszawy na drugi. Naszym licznikiem jest głowa i gęba, a wiadomo przecież, że z gębą prędzej można się dogadać, niż z głupią maszyną... Maszyna nie rozumie, że ludzie mają teraz bardzo mało pieniędzy, tymczasem głowa „sałaciarza” rozumie wszystko! Ale nas, niestety, ludzie nie rozumieją!

— No, nie! Przesadza pan jednak trochę... Po prostu nie mają ludzie pieniędzy, więc chodzą pieszo. Na szoferów

taksówkowych również przyszedł ostatnio bardzo ciężkie czasy...

#### MAŁE ZAROBKI — DUŻE WYDATKI

— Właśnie. Nam popsuli „interesy” i sami niewiele z tego mają! Doszło proszę pana, do tego, że całusiutki niemal czas spędza się na postoju. Zrzadka tylko trafia się dzień, w którym „złapie” człowiek 5, 6 kursów po złotówce, bo droższe kursy trafiają się zaledwie kilka razy na miesiąc...

— Zatem dziennie wpływa panu około 6-ciu zł. Oczywiście, pewną część tego wpływu musi pan przeznaczyć na paszę dla konia.

— Żeby tylko na paszę! A komorne za mieszkanie i stajnię, a podściółka do stajni, uprząż, liberia, a odzież dla rodziny i wiele innych niezbędnych rzeczy? O tym pan za-

pomni! — co?

— Istotnie — zapomni! A to pewnie czyni miesięczną poważną sumę?

— Tak poważną, że wpływy nie pokrywa nawet tych wydatków. Brakuje jeszcze 2 zł.

— Więc jak, pan wiąże koniec z końcem?

— Jeżdżę w nocy. W nocy przewożę po 50 gr „zawianych” gości, z jednej knajpy do drugiej. W ten sposób zarabiam każdej nocy około 4-5 zł. To też na życie dla mnie i dla mojej rodziny zostaje przeciętnie 2 zł dziennie. Z uwagi na te małe możliwości zarobkowe wielu dorożkarzy przeniosło się już na prowincję. Ja także myślę o tym zupełnie poważnie. Na prowincji mniej się ludzi spieszy i mniej mają pieniędzy, więc dorożka konna jest tam bardziej pożądana, aniżeli w mieście. (I)